



SYRENA



ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 40/953 (649)

CZWARTEK 6 października 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

OSTRE STADIUM ZIMNEJ WOJNY

DO CZEGO zmierzają Chruszczow i ONZ, gdy wymyśla Zachodowi i głowom państw, gdy rzuca obelżywe wyzwiska na lewo i na prawo, gdy wali pięścią i po chamsku? Pytania te stawia sobie cała prasa międzynarodowa i podaje najrozmaitsze przypuszczenia. Według korespondenta „Observera” premier Macmillan miał „ostrzec” Eisenhowera, że Chruszczow jest w najwyższym stopniu „rozdrażniony” i w usposobieniu, które może doprowadzić do nieoczekiwanych następstw oraz że działa on pod naciskiem sowieckiej opinii publicznej oraz Chińczyków. Lecz co to jest „sowiecka opinia publiczna” i gdzie ona się wyraża? W czym się również objawia „nacisk” Chińczyków na mocarstwo znacznie potężniejsze od Chin?

Wytłumaczenie zachowania się Chruszczowa w Nowym Jorku jest znacznie prostsze. Chce on wywrócić dotychczasowy układ sił w ONZ, chce pozyskać nowych afrykańskich członków tej instytucji, osmielić ich swym brutalnym zachowaniem do wystąpienia przeciw mocarstwom zachodnim, opanować aparat wykonawczy czyli sekretariat ONZ, oraz i nade wszystko upokorzyć Stany Zjednoczone.

Jak na razie, prowokacyjna taktyka Nikity nie daje mu oczekiwanego rezultatu. Sekretarz generalny Hammarskjöld odrzucił natychmiast, z zimnym spokojem i publicznie przed forum Zgromadzenia bezczelne żądanie Chruszczowa, by podał się do dymisji. Zgromadzenie przyjęło burzą oklasków odprawę, udzieloną przez p. Hammarskjölda Nikicie Chruszczowowi.

Czy opłaci się to miotanie się sowieckiego dyktatora na dalszą metę — trudno przewidzieć. Na razie politykom afrykańskim i azjatyckim bardziej imponuje styl zachowania się mężów stanu amerykańskich, angielskich czy francuskich niż swoiste maniery Nikity. Może jednak przypuszcza Chruszczow, że swym prymitywnym postępowaniem uzyska coś od Zachodu, który zgodzi się w imię świętego spokoju poczynić Sowietom jakieś ustępstwa?

Nie ulega wątpliwości, że Chruszczow gwałtownie oczekuje sukcesu na terenie międzynarodowym. Dotychczas go nie miał. Nawet w sprawie Berlina nie osiągnął niczego, mimo że postawił tę sprawę ultimatywnie już przed dwoma laty.

Gdyby zamiast słuchać grzecznie agresywnych przemówień Nikity, wygrażającego pięścią obecnym na sali, Zgromadzenie ONZ parsknęło śmiechem, efekt wywodów Chruszczowa byłby zmarnowany. A gdyby Zachód wreszcie wystąpił ofensywnie, Chruszczow musiałby się bronić i ustępować. Niestety to nie nastąpiło, mimo że zachodni sowietolodzy powinni się byli już nauczyć, że Rosja jest silna nie wtedy, gdy grozi, lecz gdy się uśmiecha.

WYWODY Chruszczowa prosiły się o odpowiedź ofensywną zwłaszcza wówczas, gdy tyran zapewniał zuchwale, że Związek Sowiecki nie ma kolonii. Jedynie premier Kanady Diefenbaker zdobył się na właściwą odpowiedź, zapytując, ile istnień ludzkich wyzwoliła Rosja Sowiecka od czasów wojny? P. Diefenbaker przypomniał powstanie węgierskie z 1955 r. i dodał: „Czyż moglibyśmy pogodzić się z tą tragedią?”. Potem rzucił dalsze pytanie: „A co z Litwą, Estonią, Łotwą, co z wolnością miłującymi Ukraińcami oraz innymi narodami środkowo-wschodniej Europy?”.

Główny jednak mówca z Europy, który odpowiadał Chruszczowowi, premier Macmillan, nie rozwinął tego tematu. Zaznaczył tylko w mowie,

że „nie chcąc powtarzać porównań p. Diefenbaker” pomiędzy osiągnięciami Zachodu i Moskwy w zakresie wyzwolenia narodów, przeszedł natychmiast do chwalebnia polityki kolonialnej W. Brytanii.

Mowa p. Macmillana, aczkolwiek zawierała momenty bardzo dobre, zwłaszcza wobec postawy mówcy, wielkiego pana, traktującego zimno, z pewnym nawet pobłażaniem, wrzaskliwego chama, chybiła w dużym stopniu celu, gdyż apelowała i odwoływała się do „rozsądku” Chruszczowa i komunistów. Przekonywała ich, że ich zaczepne i wojownicze kroki do niczego nie doprowadzą, chyba tylko do ogólnego zniszczenia. Nie mamy zamiaru obrazić p. Macmillana, ale z takim samym „rozsądkiem”

(Dokończenie na str. 8-ej)

STANISŁAW PACZYŃSKI

Potrzebne jest radykalne cięcie

GWAŁTOWNY huragan fałszywej „wiosny w październiku” z całą furją uderzył przed czterema laty w emigrację polityczną. Poważniejszych jednak spustoszeń wśród niej nie poczynił. Raz jeszcze się okazało, że jest ona bardziej odporna na różne porywiste wiatry komunistyczne, niż się reżymowym spekulacjom od emigracyjnego planowania wydawało.

Istotnie, podmuch „październikowy” rozniecił wówczas tylko niektóre mózgi emigracyjne. To nie było groźne. Drobną, lecz natychmiastową zabieg chirurgiczny z łatwością mógł zabezpieczyć niepodległościowy organizm przed niebezpieczeństwem rozwoju bakcyla gomulizmu. Taka właśnie była wtedy diagnoza wielu ludzi, a wśród nich i piszącego te słowa. Następne miesiące prawidłowość tej diagnozy całkowicie potwierdziły.

Wprawdzie bowiem najbardziej „giętkie” elementy emigracyjne głośno były w bębny „październikowej odwilży” i „październikowej odnowy”. Wprawdzie gorliwi apostołowie czynnej współpracy z nowym szefem warszawskiej agentury sowieckiego imperializmu usiłowali szeroko rozpowszechnić ukuty na poczekaniu slogan, że rola i zadania emigracji politycznej radykalnie się zmieniły. Wprawdzie emigracyjne „myślenie indywidualności” — że użyję słów Jean-Paula Sartre’a, który tak „naukowo” określa ponure indywiduala wzywające młodzież francuską do dezercji z wojska — natychmiast wezwały swe fikcyjne szeregi do organizowania wypraw przeciwko emigracyjnemu „klerykalizmowi” i emigracyjnej „reakcji wszelkiej maści”. Ale wnet wszyscy się przekonali, że ich wpływ na emigrację jest znikomym, mikroskopijny, żaden.

Toteż emigracyjne kierownictwo polityczne na ogół zlekceważyło ten pierwszy przejaw dywersji.

To był poważny błąd. Błąd, którego można było uniknąć. Zwłaszcza, że nie brakło wówczas głosów ostrzegających przed przyszłym niebezpieczeństwem i domagających się zdecydowanego odcięcia się od dywersantów.

Niestety, głosy te były wołaniem na pustyni. Zamiast zabiegu chirurgicznego — nastąpiło nie rokujące żadnej nadziei leczenie: pertraktacje. W imię „jedności narodowej”. Pertraktacje pochłaniające umysły polityczne przez całe tygodnie, miesiące, lata.

Tymczasem emigracyjna dywersja z zapalem oddawała się swojej gierce.

Idąc Gomulce z odsieczą, to znów cofając mu swój kredyt; to znów udzielając mu swych cennych wskazówek, by nie okazywał zbyt uległości wobec Moskwy — te elementy „giętkie”, te „indywidualności myślowe” coraz głębiej wchodziły w zdrowy dotychczas organizm emigracyjny, coraz niebezpieczniej go drażyły. Raz po raz zapowiadały niewątpliwie nadejście „drugiego etapu”, ale nie pędziły nad Wisłę: coraz swobodniej buszowały nad Tamizą i Sekwaną.

Sytuację wykorzystał reżym. Znalazł on w niej solidną podstawę dla swego dogmatycznego planu, zmierzającego do zatarcia niegdyś wyraźnej linii demarkacyjnej, oddzielającej obóz niepodległościowy od agentur bolszewizmu, do całkowitego sparaliżowania działalności politycznych ośrodków emigracji.

A czas robił swoje. Odporna na frontalne ataki komunizmu emigracja wykazała niepokojącą słabość wobec dywersji, infiltracji, penetracji. Dziś, po czterech latach krepciej reżymowej roboty, Tymczasowa Rada Jedności Narodowej jest w stanie permanentnego kryzysu. Organizacje społeczne i polityczne straciły swą dawną dynamikę. Masy emigracyjne pozostawione zostały samym sobie.

Ten stan rzeczy wybitnie ułatwia zadania reżymowym agentów. Wdzierają się oni do stronnictw politycznych, do organizacji społecznych, do kół prywatnych, do poszczególnych rodzin. Wdzierają się z nadzwyczajną wprost łatwością. Na porządku dziennym są takie zjawiska, że ojciec wysoko dzierży sztandar niepodległości, a synalek w najlepsze kuma się z reżymem. Ze mąż ciężko haruje na kawałek chleba i wszystkie wolne chwile poświęca organizowaniu walki z okupantem Polski, a żona z reżymowym paszportem w kieszeni najspokojniej sobie do tej Polski jedzie. Ze brat walczy z agenturami bolszewizmu, a drugi brat z tymi agenturami handluje.

Zdarzają się rzeczy jeszcze gorsze. Bywają wypadki, że ktoś publicznie gloryfikuje walkę o wolność, daje tej walki budujące przykłady, a sam ma już reżymową wizę w kieszeni. Ludzie z zapałem oddechem słuchają podniosłych słów i nie wiedzą, że padają one z ust obrzydliwego kapitulanta. A gdy się dowiedzą — idą z nim na kieliszek wódki. Na wszelki wypadek.

Taka jest obecna sytuacja. Nie uleczy jej żadne chowanie głowy w piasek, żadne przemilczanie, żadne rzekomo lecznicze ziele pertraktacyjne. Potrzebne są lekarstwa działające radykalnie; radykalne cięcie.

„NIE PRZYSTAWAĆ W PÓŁ DROGI”

WOŁAŁ STAROSTA NA „DOŻYNKACH” ZWIĄZKU ROLNIKÓW

Wchodząc do pięknego „Festival Hall-u”, gdzie po raz 7 odbyły się tradycyjne „Dożynki” polskie, zachwyca już sama architektura tego budynku, który godzi wymagania nowoczesnej architektury, z warunkami niemal plenerowej swobody. Do tego podziwu dołącza się uznanie dla niezwyklej zdolności organizacyjnych Związku Rolników, który potrafił tak sprawnie zgromadzić i swobodnie pomieścić w tych przestrzeniach ponad półtora tysiąca osób, wśród których znaczną część stanowiła młodzież polska i jej obcy przyjaciele oraz goście z Polski. Bogate dekoracje (pomysłu J. Smosarskiego) podkreślały — atmosferę polskości, jaką stwarzają obrządki ludowe towarzyszące dożytkom. Zwłaszcza młodzież polska z Londynu i okolic zagustowała w tym połączeniu folkloru z nowoczesnym komfortem, co sprawiło, iż dożynki w Festival Hallu stały się najpopularniejszą imprezą polską w środowisku emigracyjnym.

Część obrzędowa wieczoru dożytkowego miała przebieg niezwykle sprawni. Zaczęła się ona od przemarszu orszaku przed gośćmi honorowymi, wśród których byli m.in. gen. Anders i Jego małżonka. Gdy za starostą dożytkowym (B. Kozerski) ustawilo się 6 zespołów tanecznych na które rzucono światła reflektorów, rozjarzyły się jakby na prawdziwym słońcu wszystkimi barwami stroje ludowe, starannie dobrane na tę uroczystość. Gdy umilkły śpiewy chóralne wykonane przy akompaniamencie kapeli ludowej pod kierownictwem P. Wojciechowskiego, przemówił w wiązanych strofkach starosta, głosząc między innymi:

„Nam nie można sił tracić,
Ni przystawać w pół drogi
Chociaż lata wolają swizną,
Bo nas dzieci spytają
W naszym domu, za progiem,
Czemu rozbrat bierzemy z Ojczyzną”.

(Słowa R. Kiersnowskiego). Po pieśni „Złoty kłos, żłty kłos...” przemówiła przodownica — Hanka Walton, składając gen. Andersowi w darze snop zboża ze słowami:

„Weź ten płon, generale,
I piosenek posłuchaj,
Nie potrzeba nam za to dziękować,
Prowadźcie nas wtedy
Kiedy noc była głucha,
Więc i śnieg,
Do słońca,
Nas prowadź”.

Po czym nastąpiło przy śpiewach wręczanie wieńców gościom honorowym: zespół „Syrenka” wręczył gen. Andersowi szczególnie okazały wieńiec wykonany przez kierownika zespołu J. Walczaka, zespół Polskiej YMCA gen. T. Bór-Komorowskiemu wieńiec zrobiony przez p. J. Sadowskiego, ze Slough ks. inf. B. Michalskiemu zespół „Kresy” złożył wieńiec wykonany przez p. J. Trawnickiego z Liss, gen. S. Kopańskiemu zespół „Narocz” wręczył wieńiec zrobiony przez p. P. Zielińskiego z Okehampton, wieńiec dla prezesa Związku Rolników inż. H. Kopezyńskiego wręczył zespół „Kujawy”, a wieńiec wykonany przez p. M. Walterową z Kentu otrzymał z rąk zespołu O. Kolberga organizator dożytków inż. L. Woronowicz, prezes Koła Londyńskiego Związku. Paniom generałowej Irenie

Andersowej i generałowej Irenie Bór-Komorowskiej dziewczęta wręczyły bukiety kwiatów o barwach białoczerwonych. Podobnie jak w latach ubiegłych przodownica otrzymała od gen. W. Andersa piękny sznur korali.

Gdy uchylił śpiewy chóralne zabrał głos gen. W. Anders, który wygłosił następujące przemówienie:

„Jestem pewien, że wyrażę opinię wszystkich tutaj zebranych, dziękując bardzo serdecznie organizatorom i doskonałemu wykonawcom za przygotowanie tak pięknego tradycyjnego obrzędu dożytkowego.

Coroczna uroczystość dożynek, tak jak coroczne są plony zboża, gromadzi tutaj bardzo wielką ilość Polaków i Polek a również naszych przyjaciół angielskich. Mamy wkoło siebie polskie wieńce i polskie snopy. Nie ze zboża polskiego co prawda, ale polskimi rękoma są zrobione.

Patrząc na te piękne tańce, na cały obrzęd dożytkowy, myślami skierowujemy się do naszego Kraju, gdzie dotąd rolnik polski z największą wytrwałością i odpornością stara się utrzymać swój dom, swój warsztat włojskiej pracy na roli, wolnego człowieka. Ale dzisiaj już nikt nie ma złudzeń. Na rolników w Polsce skierowany jest coraz bardziej zwiększający się nacisk władz komunistycznych, które chcą mu odebrać jego tradycyjną wolność pracy na swojej ziemi.

Jak mocne jest nasze zamilowanie do pracy na roli widzimy z tego że część Polaków, którzy znajdują się w Anglii, jako swój zawód znowu obrała rolnictwo, pomimo bardzo niesprzyjających warunków, szczególnie na początku, przy osiedlaniu się na obcej ziemi, w obcych warunkach gospodarczych. Rolnikom polskim jesteśmy wdzięczni za tę dzisiaj piękną okazję zmanifestowania naszej bliskiej łączności z dawną tradycją polską uroczystością w dzisiejszej uroczystości.

Szczególnie serdecznie witam obecnych na sali Polaków i Polki przybyłych z Kraju. Chciałbym, aby wśród nas zobaczyli i rozumieli jak bardzo jesteśmy wdzięczni za cały narodem, jak bardzo pielęgnujemy polskość i że nie ustaniemy w działaniach naszych w odzyskaniu przez Polskę wolności i niepodległości.

Dziękując za to za trud poniesiony przy przygotowaniu tegorocznych dożynek, składam Związkowi Rolników Polskich, przede wszystkim gospodarzom dzisiejszej uroczystości: Koła Londyńskiego Związku Rolników i jego prezesowi inż. Woronowiczowi serdeczne podziękowania i życzenia dalszej owocnej działalności.

Słowa te przyjęte zostały długo nie milkącymi oklaskami zebranych. Z kolei rozpoczęto występy taneczne „Polonezem” wykonanym przez zespół „Narocz” z Slough, taniec ten wypadł bardzo sprawnie i z godnością. „Kujawianka” odtęczył popularny zespół „Kujawy”, który składa się głównie z cudzoziemców, którzy umiłowali sobie polski folklor, czego najdobitniejszym dowodem był Chińczyk tańczący w pierwszej parze. Dzięki jednak pomysłowemu układowi p. Barbary Sławińskiej i starannemu przygotowaniu taniec ten

(Dokończenie na str. 8-ej)

fraszki

DEMONSTRACJE ANTY-SOWIECKIE

„Czem ci płacą?” — do uchodźcy rzekł Chruszczow z wściekłością.
„Nie znasz tej monety, Chruszczowie. Wolnością!”

SAMO DZIECKO, SAMO

„Wolę być swą ofiarą, niż ofiarą kłiki”.
Rzekł Paczyński i wziął się sam do polityki.

ZORGANIZOWANY

Ze głos jego w zarządzie niezbyt wiele znaczył,
Zakochał się ze smutku, ożenił z rozpaczą.
Choć się nigdy do tego nie przyzna nikomu,
Większy głos miał w zarządzie, niż ma teraz w domu.

St. Kotwicz

FP 2156

ZYGMUNT STERMIŃSKI

KOEGZYSTENCJA I WOJNA

GDY POTOMSTWO Noego umyśliło zbudować wieżę, któraby dosięgła nieba, Pan pomieszał ich języki, że, jeden drugiego nie rozumiejąc, odstąpili od budowy i rozproszyli się po całej ziemi. Działo się to w miejscowości Babel. Czyż z nami nie stanie się to samo w Londynie, jeśli nie ustalimy znaczenia słów, którymi się posługujemy w dyskusji politycznej?

Pod słowem koegzystencja rozumie Chruszczow w obecnej chwili zgodę Zachodu na dotychczasowe sowieckie podboje i dalsze ustępstwa przynajmniej w sprawie Niemiec Wschodnich i w Zachodnim Berlinie. Pod słowem koegzystencja rozumie Zachód zasadniczo utrzymanie status quo. Są jednak pewne różnice między poszczególnymi państwami, bo obóz zachodni jest wielką koalicją. I tak np. polityka brytyjska przed szczytem dawała do zrozumienia, że jest gotowa pójść na kompromis w zachodnim Berlinie, a min. Selwyn Lloyd, przemawiając w Wiedniu, składał wyraźną ofertę zapomnienia o Europie środkowo-wschodniej. Inni członkowie zachodniej koalicji nie szli tak daleko, ale nie wysuwali żadnych postulatów, któreby z polskiego punktu widzenia stanowiły zmianę obecnego status quo.

Koegzystencja czy w sowieckim czy w zachodnim rozumieniu umacnia lub godzi się z dalszą niewolą naszego Kraju. Dlatego też wypowiedzi za koegzystencją na łamach prasy polskiej uważam bądź za nieporozumienie bądź za uleganie obcej myśli politycznej. Bolesne jest, że musimy zanotować rozszerzenie się ostatnio wpływu zwolenników koegzystencji w polskiej prasie emigracyjnej. Koegzystencja dzisiaj, to tak jak słowa Mikołaja wypowiedziane do Polaków w Cytadeli — Point de reveries, Messieurs! — żadnych marzeń, Panowie. Czarna zasłona międzynarodowego zapomnienia ma okryć naszą sprawę, ułatwić panowanie okupantów i komunikację Kraju. Nie dziw też, że na propagandę koegzystencji na łamach polskiej prasy reagują ostro — słowami ks. Robaka do Tadeusza: „Pal, Tadeuszu, pal jak w jasną świecę!”.

WARSZTA OD JALTY

W POROZUMIENIU jałtańskim Ameryka i Anglia zgodziły się na zagrabienie ziem wschodnich z Wilnem i Lwowem i uznały za rząd polski narzucony przez Sowietów zespół marionetek. Ten narzucony rząd miał przeprowadzić wolne wybory. Dopóki są w Polsce wojska sowieckie i Kraj jest zewsząd przez komunizm otoczony, śmieszna iluzja są wolne wybory. Kto na nich budował skończył bankructwem. Po okresie zimnej wojny pojawiło się hasło koegzystencji. Stanowi ona niejako powrót do Jalty. Nie kwestionuje żadnych decyzji jałtańskich: zaboru Ziemi Wschodnich czy narzucenia rządu. Nie podnosi nawet postulatów wolnych wyborów. Jest bardziej ustępliwa wobec Sowietów niż była polityka jałtańska.

Argumenty wysuwane za koegzystencją na łamach polskiej prasy opierają się na przekonaniu, że Rosja sama da Polsce niepodległość. Ma ona dojść do wniosku, że bezpieczniej jest mieć za sąsiadów kraje takie jak Finlandia czy Turcja aniżeli satelitów (Dz. Pol. z 16.8.60). W Rosji mają zachodzić zmiany, które prowadzą w tym samym kierunku. Wreszcie lęk przed wojną i tarcia z Pekinem mogą doprowadzić Kreml również do tego samego. Ilu z nas tu w Londynie znajdzie, choć cieni dowodu na to, że Rosja dobrowolnie z Polski się wycofa? Polska to nie są nieuczynne bazy fińskie czy mała Austria. Turcji Chruszczow nie uważa za zabezpieczenie, lecz za poważną groźbę i dlatego straszył ją rakietami. Dlaczego lęk przed wojną ma zmniejszyć nacisk na Polskę, a nie powiększyć jak to np. było w okresie Bieruta i Rokossowskiego?

ALTERNATYWA KOEGZYSTENCJI

PROPAGANDA sowiecka przez lata przedstawiała Zachód jako agresorów, przygotowujących wojnę. Dla tego celu powołano Światowe Kongresy Pokoju, wykorzystano prasę, radio, film i sztukę. Ot np. gołąbek Picassa. Emigrację polityczną atakowano ze szczególną zjadliwością. Przedstawiano nas jako reakcjonistów i podżegaczy wojennych. Propaganda ta, niestety, wywarła pewien wpływ na Zachód. Co gorsza na łamach polskiej prasy emigracyjnej znalazły się głosy w tej samej tonacji. Przeciwnicy koegzystencji to mają być ludzie, którzy alternatywę jej widzą w wojnie.

Uradowałbym więc niektórych, gdybym napisał, że alternatywą koegzystencji jest wojna. Ale tego nie zrobię, gdyż byłoby to błędnie logiczne. Alternatywą kury jest kogut nie gęś. Koegzystencja — to polityka zgody na obecne podboje Rosji i próba ułożenia się z nią za uznanie tego stanu. Alternatywą koegzystencji jest polityka odrzucenia Jalty i wyzwolenia podbitych przez Rosję narodów. Emigracja, jeśli ma zostać niepodległościową, nie może się przestać tego domagać. Mętne szlaki koegzystencji prowadzą na kompromis z reżymem, co jest doskonale rozumiane w Warszawie. Dlatego też reżym kwituje z zadowoleniem i pochwałą wypowiedzi za koegzystencją na emigracji.

WOJNA

SĄ LUDZIE, którzy mówią i nawet piszą, że wojna jest niemożliwa a polityk, który na nią liczy lub bierze ją pod uwagę nie może być uważany za poważnego. Nie dostrzegają oni, że konflikt między Zachodem i Wschodem jest głównym problemem dzisiaj i, że międzywojnie stanu największej mową o wojnie. I nie tylko mówią, bo przecież wszystkie państwa posiadają ogromne siły zbrojne a wysięg zbrojeń jest większy niż kiedykolwiek w historii.

Jeśli uznamy zgodnie z Eisenhowerem, Macmillanem, de Gaullem i Chruszczowem, że wojna jest możliwa, to postarajmy się odpowiedzieć na pytanie w jakich warunkach jest

ona najbardziej prawdopodobna? W tej dziedzinie mamy doświadczenia historyczne. Polityka rozbrojenia i appeasementu doprowadziła do drugiej wojny światowej. Stalin zaatakował Koreę, bo był przekonany, że Ameryka nie będzie jej bronić. Tybet i Indie są ostatnimi przykładami. Nie trudno jest wyjaśnić związek przyczynowy. Ustępliwość, pojedynczość jest interpretowana jako słabość a stąd wyrasta u dyktatorów, również na Kremlu, przekonanie, że Zachód podda się sile. Polityka koegzystencji powiększa niebezpieczeństwo wojny. Uważam, że gwałtowność wypowiedzi Chruszczowa w Paryżu była możliwa dopiero po długim okresie hasel koegzystencji. Podobnie ocenia sytuację Zachód. Mężowie stanu na Zachodzie wysyłają się aby jak najbardziej dobitnie zmanifestować wobec Kremla, że nie może liczyć na rozbięcie i słabość Zachodu. Gwałt odcisnie się gwałtem. Uśmiechy koegzystencji zmieniły się na jaski czas na pokazy stanowczości i zdecydowania. Bo wszyscy chcą uniknąć wojny.

Takie stanowisko Zachodu zdaje się prowadzić do pewnej zmiany w taktyce Chruszczowa. Udając się do Nowego Jorku na sesję Narodów Zjednoczonych przesuwając atak sowiecki na dyplomatyczną platformę. Czy doprowadzi to do osłabienia jedności i stanowczości Zachodu, a zatem powiększenia prawdopodobieństwa wojny, jest kwestią otwartą.

PROBLEMY POLSKIEGO EKSPORTU

Blisko połowa robotników polskich zatrudniona jest w przemyśle uzależnionym od dostaw surowców z zagranicy. Pisząc o tym w miesięczniku „Życie Partii”, J. Olszewski dodaje, że „od pomysłu rozwoju obrotów handlowych z zagranicą zależy sytuacja ekonomiczna Polski w latach 1961-1965”.

Wśród potrzebnych w Polsce surowców na pierwszym miejscu wymienia się rudy i naftę; poważną pozycję importową stanowi też, jak wiadomo, zboże sprowadzane z zagranicy. W oparciu o zagraniczne dostawy surowców pracuje przede wszystkim przemysł metalowy i maszynowy, dalej duża część przemysłu chemicznego i prawie cały przemysł tekstylny i skórzanym. Według planu, w ciągu następujących pięciu lat import ma osiągnąć wartość odpowiadającą w walucie obcej sumie 35 miliardów złotych. Aby tym wielkim zapotrzebowaniem sprostać, kraj musi pociągnąć do przodu własny eksport, zwłaszcza do krajów zachodnich. W interesie Polski leży więc zmniejszenie, a nie zwiększenie się napięcia w sytuacji międzynarodowej. Dla Polski uprzemysłowionej nie wystarczy już bowiem wymiana prowadzona w obrębie bloku sowieckiego. Obroty z krajami socjalistycznymi wynoszą w tej chwili 58,4% całego handlu.

Stąd też płynie, obserwowana zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku miesięcy, wielka ruchliwość polskich zagranicznych delegacji handlowych. Odwiedzając kraje, z którymi Polska utrzymuje kontakty dyplomatyczne, zabiegają one o zawarcie nowych i poszerzenie dawnych umów, które pozwoliłyby w ciągu następujących pięciu lat na sprzedaż polskich towarów zagranicą za sumę odpowiadającą co najmniej 34 miliardom złotych w walucie zagranicznej, czyli o 58% więcej niż w obecnym pięcioletniu. (FEC)

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR (Londyn)

ENCYKLOPEDIA KULTURY WSPÓŁCZESNEJ

ZADNEJ chyba książki tak gorliwie i tak szczerze nie zalecałem Czytelnikom, jak dziś to czynię, gdy mam mówić o dziele zbiorowym, prawdziwej encyklopedii kultury współczesnej. Jest to trafnie zatytułowana „Panorama myśli współczesnej”, opracowana przez zespół dwięciu redaktorów z Kajetanem (Gaëtan) Picon, jako jej inicjatorem i redaktorem naczelnym. Przekład jej polski wydała księgarnia polska LIBELLA w Paryżu. Księga dużego formatu, liczy przeszło 700 stron i obejmuje dziesięć rozdziałów przedstawiających najważniejsze działy dzisiejszej kultury Zachodu i Wschodu. Co ją zaś naprawdę zaleca, to bezstronność redaktorów, którzy zastawili najcharakterystyczniejsze opinie najwybitniejszych myślicieli współczesnych, tak z prawicy, jak z lewicy, tak pozytywnie jak i negatywnie ujmujących dane zagadnienie.

Jest więc rzeczą czytelnika skonfrontować te idee i samemu dojść do własnych poglądów. Oczywiście, każdy z tych autorów przemawia z przekonaniem, że jego myśl jest najslusniejsza, że on najwłaściwiej istotę danego zagadnienia oddaje. Nie mamy tu zatem przykrawania idei do powziętej z góry tezy, ale odważne zestawienie często wręcz sprzecznych poglądów. Celem bowiem autorów było zobrazowanie niejako w szerokiej panoramie tego co myśl ludzka dziś uważa za prawdę, dla której żyje, walczy i stara się innych do jej przyjęcia nakłonić. Wypowiadają się tu więc filozofowie, psychologowie, socjologowie, politycy, zatem ludzie działający praktycznie, artyści, myśliciele religijni, oraz naukowcy, tacy jak matematycy, fizycy, biologowie i humaniści.

Że nie jest to żadna łatwizna, ani popularna „propagitka”, ale poważna encyklopedia, świadczy już sam dobór autorów, których główne idee są tu możliwie obszernie przytoczone. Spotka tu więc czytelnik wśród przeszło dwustu pięćdziesięciu pisarzy, artystów i działaczy politycznych, nazwiska o światowej sławie; dość przytoczyć takie jak: A. Einstein, S. Freud, Gandhi, A. Hitler, Lenin, Mao Tse-tung, Papież Pius XII, J. P. Sartre i inni. W bibliografii, na str. 24 podano zawsze narodowość i zawód danego myśliciela, a następnie jego główne dzieła, z których czerpano ich zasadnicze idee.

Ciekawy czytelnik zapyta zapewne: jakież więc dziedziny myśli ludzkiej obejmuje ta panorama? Otóż w dziesięciu działach czytelnik zapozna się z następującymi zagadnieniami: (I) Idee filozoficzne (13 autorów); (II) Psychologia współczesna (Człowiek w nowej psychologii; Wykład psychologii porównawczej; Drogi i sposoby badań — 24 auto-

row); (III) Nauki społeczne, gdzie po socjologii teoretycznej omówiono zjawiska takie jak wojna i święto; cele i środki wojen; zachowanie się seksualne człowieka, a zakończono ekonomią polityczną (razem 24 socjologów). Dziś, gdy tyle się dyskutuje na temat roli historii jako podstawy socjologii i humanistyki, autorowie „Panoramy” nie mogli pominąć (IV) Filozofii historii, gdzie wśród 10 autorów figurują Lenin, Trocki, Jaures, Spengler, Toynbee, B. Croce, R. Aron i K. Jaspers.

W dalszym ciągu i w związku z socjologią, zestawiono opinie dotyczące (V) problemów politycznych. Mamy tu więc najskrajniejsze pozycje, zajęte przez tak różnych ludzi jak Charles Maurras (monarchista), Georges Sorel, Benito Mussolini i Adolf Hitler. O socjalizmie marksistowskim i komunizmie wypowiadają się najodpowiedniejsi, bo Lenin, Stalin, Mao Tse-tung. Rozdział ten, tak pasjonująco kończą opinie o tradycjach przeciwstawionych nowym wartościom (razem — 12 autorów).

Bardzo obszernie przedstawia się dyskusja na temat (VI) sztuki współczesnej we wszystkich jej przejawach (51 autorów). Nie pominięto oczywiście (VII) myśli religijnej, zarówno chrześcijańskiej jak i pozostającej poza chrystianizmem. Zabrali głos w tej delikatnej kwestii wybitni pisarze, jak: J. Maritain, O. Theillard de Chardin S. J., Simone Weil i Gandhi (15 autorów).

Dziś gdy otwierają się niemal z dnia na dzień nowe dziedziny nauki techniki i idących za nimi odkryć technicznych poprzez nowe (VIII) teorie matematyczno-fizyczne, „Panorama” przedstawia sprawę odrodzenia logiki, podstaw teorii matematycznych zmieniających oblicze świata, więc teorie kwantów, spór o determinizm, zagadnienia energii jądrowej oraz szybki rozwój technik cybernetycznych (co omówiło 10 autorów). Obok techniki rozwija się wspaniale nauka o życiu, czyli biologia (IX). Mamy więc odpowiedź na pytanie: Co to jest życie? debatę na temat teorii ewolucji, roli przypadku i celowości w życiu, oraz biologii stosowanej w medycynie (23 autorów). Na koniec redaktor główny, G. Picon, zestawil dyskusje nad humanizmem współczesnym, nad upadkiem tradycyjnych wartości i kryzysem cywilizacji współczesnej, wreszcie nad formami w jakich się wypowiada humanizm współczesny (25 autorów).

Aby unaocnić czytelnikowi charakter tej książki, pragnę zwrócić uwagę na podkreślenie we wstępie „zadziwiającej wprost płodności, śmiałości i nowatorstwa myśli współczesnej, której skutki wywołały da-

(Dokończenie obok)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

ROZNIK SPRAW KRAJOWYCH

wydawnictwo Instytutu Badania Zagadnień Krajowych — dające prawdziwy obraz położenia Polski pod rządami komunistycznymi — do nabycia w cenie 18/6

W

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169, Battersea Church Road, London, S. W. 11

i we wszystkich księgarniach polskich

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przył.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp.

WES 2581
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

ENCYKLOPEDIA KULTURY...

(Dokończenie ze str. 2)

leko idące zmiany w naszej wizji

świata i w poznaniu samych siebie".

„Założeniem tej książki — pisze

jej redaktor — nie było zestawianie

w sposób najbardziej choćby sche-

matyczny najnowszych danych na-

szego poznania, najświeższych osią-

gnięć ludzkiej działalności. Intencją

jej nie jest bezpośrednie przedsta-

wienie faktów niedawno odkrytych,

ani form niedawno stworzonych, lecz

ducha tych poszukiwań i odkryć, tego

tworzenia form. Książka ta jest pa-

noramą myśli współczesnej, z tym,

że przez myśl należy rozumieć owo

rusztowanie, na którym umysł roz-

budowuje swą wiedzę... Pragnęliśmy

odtworzyć w tej księdze nie tyle

obraz świata, ile dać czytelnikowi do

ręki klucz, który pozwoli mu odczy-

tać jak ten świat powstaje i kształ-

tuje się, dać mu nie to co jest przed-

miotem myśli współczesnej, lecz dać

sam portret tej myśli".

Oczywiście konieczne powiązanie

tych tak różnych myśli dokonane zo-

stało przez dość obfite komentarze,

przestrzegające same teksty. Ale jak

słusznie zauważono, „głos tego kto

wydał nową myśl, kto objawił nowy

aspekt rzeczy, mówi nam o wiele

więcej niż nie wiem jaki komentarz

wyjaśniający". Tak więc myśl współ-

czesna mówi tu sama za siebie. Do-

dajmy, że dla należytego wprowadze-

nia czytelnika w lekturę podanych

tekstów, i w rozmyślanie nad tak nie-

raz sprzecznymi opiniami, dał G. Pi-

con obszerny rozdział wstępny o

„stylu myśli współczesnej".

Co prawda pragnęlibyśmy widzieć

wśród autorów, których opinie tu

zabrano także i nazwiska polskie,

choćby takie jak Bronisława Mali-

nowskiego, znakomitego antropologa

i etnologa, (a przecież mógł być do-

stępny dla Francuzów, redaktorów

tej książki, skoro pisał po angielsku),

albo Floriana Znanińskiego, socjolo-

ga, czy sławnego naszego matematy-

ka prof. Sierpińskiego. Bronisław

Malinowski jest zaledwie wspomnia-

ny przygodnie, tak jak Fryderyk Cho-

pin czy Maria Curie-Skłodowska.

Niedopatrznie to Francuzów starał

się naprawić naczelny tłumacz tej

księgi, podając wszędzie, gdzie to

tylko było możliwe, polskie tłumacze-

nia dzieł cytowanych w tekście, jak

np.: B. Russella, H. Bregsona, Z.

Freuda, H. Wallona, E. Bréhiera, A.

Gide'a, E. Gilsona, H. Woelfelina, S.

Weil, Dra A. Carrela, A. Camusa, i

oczywiście K. Marksa, Lenina, M.

Gorkiego i J. Stalina. Czytelnik

mógł sobie według tych wskazówek

zestawić niemałą i dobrze dobraną

biblioteczkę. A skoro anonimowy tłu-

macz i redaktor polskiego przekładu

nie odkrył przyłbicy zasługa spada

na wydawcę, który o tym pamiętał.

Spotykamy tu teksty nieraz bardzo

trudne do tłumaczenia, a że żadna

rzecz na świecie nie bywa doskonała,

więc i tu zdarzają się trudności, z

których tłumacz nie zawsze wyszedł

z zwycięsko. Czytelnik polski zagłębia-

jąc się np. w jeden z najbogatszych

ale i najtrudniejszych rozdziałów, o

myśli religijnej, zapyta: co znaczy

„prawo rekurencji" (co można było

wyjaśnić w odsyłaczu) albo co dany

autor chciał powiedzieć w słowach,

które polski tłumacz tak je oto oddał:

człowiek „czy żyje, czy umiera —

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

ZJAZD LOTNIKÓW POLSKICH
WE FRANCJI

„Zjazd lotników polskich zamieszka-
łych we Francji odbędzie się w Paryżu
w Domu SPK (20 Rue Legendre Paris
XVIII) w niedzielę dnia 23-go paździer-
nika br. o godz. 3 p. poł. z inicjatywy
Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Stowarzyszenie prosi o nadsyłanie
zgłoszeń na adres: PAFSA, 14, Colling-
ham Gdns., London S.W.5. oraz o poda-
nie adresów lotników zam. we Francji".

NA CHWAŁĘ ZWYCIĘSKIEMU CIERPIENIU

Strasburg we wrześniu.

STRUTHOF! Jedyny to bodaj
niemiecki obóz koncentracyjny
— obóz zatrzaćnia — zorganizowany
przez nazistowskiego okupanta na
ziemi francuskiej. W Alzacji, o pięć-
dziesiąt kilka kilometrów od Stras-
burga, na wysokości 800 metrów
wśród pięknego górskiego krajobrazu
zbudowano miejsce kaźni. Systema-
tycznie ustawione baraki, kremato-
rium, ohydne szubienice. Ginęli tu
tłumnie bohaterscy „żołnierze bez
mundurów" francuskiego ruchu opo-
ru, ale także sprzymierzeni w walce
przeciwko hitleryzmowi Polacy, Hisz-
panie, Niemcy. Nie dziw, że właśnie
w łonie Międzynarodowej Wolnej Fe-
deracji b. Deportowanych Ruchu O-
poru zrodziła się myśl tej podniosłej
transfiguracji: uczczenia zmarłych
męczenników walki o wolność i prze-
tworzenia miejsca dokonanych okru-
czeństw w mistyczne wzgórze modli-
twy i wiernego wspomnienia. Prze-
wodniczącym Komitetu Struthofu zo-
stał sekretarz generalny Federacji p.
Jerzy Degois, a całej imprezie udzielił
swego patronatu francuski mini-
ster byłych kombatantów.

Przed 5 laty odbyło się uroczyste
poświęcenie kamienia węgielnego
pomnika w Struthofie. Pamiętam do-
skonałe ów dzień słoneczny, długi
korowód sztandarów organizacji na-
leżących do Wolnej Federacji Mię-
dzynarodowej — wśród nich sztan-
dar polski naturalnie — kwiaty i mo-
wy z przemówieniem ministra na
czele.

Obecnie uczestniczymy w akcie
poświęcenia pomnika i zarazem sank-
tuarium deportacji. Dwa dni trwa

spełnia w pewien sposób swego Bo-
ga". (We wstępnym komentarzu
wprowadzającym teksty O. P. Thei-
larde de Chardin, w cytowanym uste-
pie C. Tremontana o tym wielkim
uczonym i myślicielu katolickim, str.
442). Ale powiedzmy tu od razu, że
są to rzadkie wypadki; są to niejako
małe chmurki, przesłaniające na
chwilę jasne słońce.

Jednym słowem, tak dla Polski jak
dla naszej emigracji wydanie tej
przebogatej „Panoramy" przez pary-
ską księgarnię LIBELLA, po trzech
bestsellerach, jest czynem świadczą-
cym o żywotności i mądrej progra-
mowości wydawniczej tej polskiej
emigracyjnej księgarni. Jak dzieło
mistrza chwali, tak też wydawcę, p.
Kazimierza Romanowicza, chwali wy-
bór głęboko mądrego i powszechnie
pożytecznego dzieła.

Józef Andrzej Teslar

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

PODZIĘKOWANIE

Załączając dwa potwierdzenia odbioru
leków, a mianowicie Cedilanid, Digalini
oraz Ferrocalci, serdecznie dziękuję Ko-
chanym Rodakom za pomoc, która na-
deszła w decydującym dla mnie czasie
przeprowadzania kuracji. Dzięki otrzy-
manym lekarstwom spodziewam się u-
zyskać poprawę mego zdrowia. Prze-
syłam wiele pozdrowień i pozostaję z
należnym szacunkiem.

Wrocław.

H. M.

będą te wzruszające uroczystości;
ściślej — noc i dzień następny.

Już po południu, wśród kolejnych
nawalin deszczowych, przyjeżdżamy
na okolone lasami wzgórze Strutho-
fu. Wita nas biała sylweta pomnika
okalająca jakby kamiennym całunem
widmową symboliczną postać ume-
czonego człowieka. Zaczyna się naj-
bardziej przejmująca część uroczy-
stości: przeniesienie prochów „nie-
znanej ofiary deportacji" na wzgórze
wiecznego odpoczynku — pod skrzy-
dła białego jak sen kamienny pomni-
ka. Na uroczystość tę, której prze-
wodniczy minister Triboult, wstęp
mają wyłącznie autentyczni byli de-
portowani, bracia w cierpieniu nie-
znanego zmarłego — ci co przeżyli
i przetrwali cudem piekło obozów
koncentracyjnych. Oni to również,
oni jedyni uczestniczą w podniosłej
ceremonii religijnej.

Wzdłuż dobrze ubitej drogi niesie-
my tedy śród nocy chmurnej i dżdży-
stej płonącej pochodnie. Towarzyszy
nam smętna i monotonna muzyka
„Pieśni partyzantów", a po niej —
na cztery strony świata przez głośni-
ki rozrzucona opowieść o strasli-
wych losach ofiar obozu.

Tak przybija trumna Nieznanego
do przystani chwały i wiecznego u-
kojenia. Pomnik sam i sanktuarium
pląwi się w świetle i w barwach
francuskich, w czerwieni przede
wszystkim.

Słuchamy teraz modłów duchow-
nych czterech wyznań. Słuchamy
wszystkich w wielkim ducha skupie-
niu; wszystkie bowiem brzmią jak
echo spowiedne dusz powszechnego
Kościoła cierpienia. Noc późna. Mrok
syjący się jak popiół z urny skazań-
ca...

Dzień drugi uroczystości Struthofu
przynosi całkowicie odmienną tona-
cję. Ranek. Tłumy wielkie zaległy
całe wzgórze, obległy niemal krag
wyniosły pomnika. Istna pielgrzym-
ka z całej ziemi francuskiej. Zaprosze-
nie „oficjalne" ministerstwa był-
ych kombatantów pozwala mi zająć
miejsce najbardziej uprzywilejowane.
Z radością stwierdzam, że dr Tadeusz
Schneider, wiceprezes naszego zwią-
zku b. Deportowanych we Francji i
kol. Stefan Olesiński, członek zarzą-
du — zdołali jednak oderwać się od
swoich zajęć zawodowych i przybyli
na miejsce z naszym pięknym sztan-
darem. Przez cały czas uroczystości
powiewa on dumnie pod skrzydłami
pomnika.

Jeszcze jedna chwila wielce uro-
czysta. Gen. de Gaulle, Prezydent
Republiki, przechodzi powoli, kro-
kiem miarowym, w otoczeniu niezlic-
nej świty, pod obstrzałem nieustępli-

wej zawieruchy deszczowej. Prostuj-
ją się bojowo postaci obecnych.
Przyglądam się z bliska wyniosłej
postaci wodza-prezydenta. Twarz
skupiona, ale równocześnie jak gdyby
przełonięta powagą smutku i jakimś
może ogólniejszym ztroskaniem:
„Oby nie zmarnowały się owoce mę-
czeńskiej ofiary!". Tak mi się zdaje
przynajmniej.

Prócz delegacji polskiej, obecna
jest delegacja b. deportowanych hisz-
pańskich z sympatycznym prof. Cal-
marza na czele: składają kwiaty u
stóp pomnika. Piękne kwiaty niosą
również delegaci niemieccy, byli de-
portowani naturalnie, koledzy Unger
i Werner.

Uroczystości skończone. Spogląda-
my raz jeszcze na pomnik, dzieło ar-
chitekta Bertranda Monnet i rzeźbia-
rza Lucien Fenaux. Stoi na wietrze
jak obrzymi żagiel mistycznego okrę-
tu nadziei, płynącego w przyszłość
świetlistą...

Z. L. Zaleski

W. BRITANIA

LEEDS

WIZYTY J. E. ARCBP. GAWLINY I
GEN. S. KOPAŃSKIEGO

Będąc w Anglii odwiedził na go-
dzinnej wizytacji Polski Dom Parafial-
ny J. E. ks. arcbp. Józef Gawlina opro-
wadzany i informowany przez ks. dzie-
kana Henryka Czornego.

Podczas uroczystej akademii, zorga-
nizowanej przez Koło SPK, przemó-
wienie okolicznościowe wygłosił gen.
Stanisław Kopański, który w przeddzień
obchodu na dorocznej zabawie żołnier-
skiej miał możliwość zetknięcia się z lic-
nymi przedstawicielami miejscowego ży-
cia polskiego.

BRADFORD

ZEBRANIE PARAFIALNE

Podczas dorocznego zebrania para-
fialnego 11 września salę Domu Kom-
batanta wypełniło szesnastu 120 osób;
Obradom, poczętym modlitwą ks.
kan. E. Chowańca przewodniczył rtm. J.
Dudziński. Sprawozdania z prac Kom-
itetu Parafialnego złożył prezes S. Bo-
rowy i skarbnik B. Porębski.

Główny problem dyskusji stanowiło
zagadnienie stałych środków na utrzy-
manie polskiego kościoła oraz sprawa
odmalowania wnętrza kościoła w stylu
polskim; kosztorys obliczony jest na 2
tys. funtów.

Zebranie wykazało, że od czasu naby-
cia kościoła polskiego pogłębiło się w
ośrodku zainteresowanie życiem para-
fii, a wysoka ofiarność parafian poz-
woliła na gruntowne wyposażenie ko-
ścioła.

Prezesem Komitetu Parafialnego zo-
stał po raz czwarty p. St. Borowy, a w
skład poszerzonego komitetu weszło 19
osób. Są to pp. J. Chodanowicz, J. Doreń-
ski, K. Jeżewski, S. Kowalczyk, S. Karol
J. Kaczkowski, J. Lewalski, J. Milcz-
anowski, J. Karol, M. Modelski, E. Na-
pora, J. Wysocka i B. Porębski oraz
do komitetu na Shipley pp. A. Sidorow-
icz, F. Kuczyk, J. Siudak, B. Skwar-
czewski i S. Grzesiak.

KOŁO STUDIÓW WOJSKOWYCH

Edynburg. Koło Studiów Wojskowych
w Edynburgu obchodziło w niedzielę 11
września 10-lecie swego istnienia. Zar-
ząd Koła nadał jubileuszowi specjal-
nie uroczysty charakter.

Po nabożeństwie w kościele polskim,
odprawionym przez ks. prał. Bombasa
za zmarłych członków Koła, w godzi-
nach popołudniowych odbyło się w Do-

mu Kombatanta uroczyste zebranie to-
warzyskie, na które przybyli członko-
wie Koła wraz z rodzinami oraz zapro-
szeni goście z generalami: St. Maczkiem
i Kaz. Schallym na czele. Przybyli rów-
nież z Sekcji Koła „Glasgow": prezes
kpt. S. Zukowski, Ignasiński, Zmijew-
ski, K. Jeżewski, S. Kowalczyk, S. Karol,
prezes ppłk. Łukasiewicz, ppłk. Mikołaj-
czyk, major Korabowski, Jurewicz i
Zajko. Na zebraniu tym byli obecni
również przedstawiciele miejscowych
organizacji.

Przybyłych na zebranie powitał pre-
zes Koła, płk. dypl. R. Koperski, który
wezwał obecnych do uczczenia pamięci
zmarłych członków Koła przez powsta-
nie i chwilę milczenia. A lista zmarłych
jest dosyć długa, bo zawiera 17 naz-
wisk: płk. dypl. Englicht Zygmunt,
ppłk. inż. Harski Ignacy, płk. Kreiss
Henryk, major Małysko Zenon, major
Raczkowski Emilian, major Ciszowski
Konstanty, major Górski Bojowir, ma-
jor Malion Henryk, ppłk. Zgorzelski
Jan, ppłk. Mrozek Stanisław.

Z kolei płk. Koperski wygłosił krót-
kie przemówienie, obrazując działalność
Koła w okresie lat 10-ciu. Koło Stu-
diów Wojskowych zostało powołane do
życia dnia 5 maja 1950 roku. Na preza-
za zarządu Koła wybrany został płk.
Koperski Ryszard, który tę funkcję
sprawuje po dzisiejszy dzień. Z biegiem
czasu zostały utworzone Sekcje Koła
— w Glasgowie i na Fife (Kirkcaldy).
W okresie lat 10-ciu odbyło się 145 ze-
brań i odczytów, do wygłoszenia któ-
rych Koło zapraszało prelegentów nawet
z Londynu.

Na zakończenie zebrania odczytana
została lista z życzeniami dla Koła od
gen. Wiśniowskiego, płk. Piątkowskie-
go ppłk. Czocho, ppłk. Jarskiego, płk.
Kamionko Wacława i red. W. Sikorskie-
go.

Z racji swojego jubileuszu Zarząd
Koła wydał specjalną jednodniówkę,
która jest krótką historią Koła.

(Su)

SHEFFIELD

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Sheffield miało w tym roku święto
żołnierza dopiero we wrześniu ale zato
bardzo udane. Starannie przygotowa-
ną uroczystość zorganizował 41 Krag
Starszoharcerski wspólnie z miejsco-
wym kołem SPK.

Spora sala Domu Kombatanta była
podczas akademii szalenie wypełniona.
Scenę zdobiła oryginalnie pomyślana de-
koracja.

Obchód rozpoczął od symbolicznego
złożenia wieńca. Sygnał trąbki żołnier-
skiej i minuta ciszy dla uczczenia pa-
mięci poległych za ojczyznę. Odpiewano
zbiornowemu hymn harcerski a S. Czer-
wiński recytował wiersz „Żołnierz Nie-
znany".

Na część oficjalną złożyło się zagajenie
obchodu przez przewodniczącego star-
szego harcerstwa hm. W. Szablewskiego
i okolicznościowe przemówienie dr. W.
T. Biesiady, wybitnego działacza SPK
z Bradford.

W popisach artystycznych wystąpił
popularny w ośrodku chór „Arion" wy-
konując: „Szturmówkę", „Pieśń ryce-
rską", „Pieśń legionową" i „Czerwoną
pas". Wiersz „Serce chłopie" dekla-
mował S. Dudnik, obrazek o nauce języ-
zka polskiego dał Z. Szewczyk i Ma-
rek Ociepko, który poza tym wystąpił w
„Marszu żołnierza" z opery „Faust" i
w polonizie Ogińskiego „Pożegnanie oj-
czyzny". Zespół harcerski odtańczył
„Krakowiaka" a zespół dzieci angielskich
ze szkoły św. Teresy zatańczył w pol-
skich strojach ludowych „Kujawiaka",
zbierając huczne brawa. Ten występ
angielskich dzieci na polskiej uroczy-
stości ściągnął sporą grupę Brytyjczy-
ków. Występ zespołu przygotowała
p. Kardasińska, która jest nauczycielką
w szkole św. Teresy. Obu popisom ta-
necznym akompaniował A. Jagielowicz.

Akademii zakończono odpiewaniem
„Mazurka Dąbrowskiego".

Ś. Ć P.

Zofia

z Rembielińskich MŁODZIANOWSKA

Io voto BOETTICHEROWA

urodzina w Warszawie dnia 10 stycznia 1896 roku, zmarła nagle w Paryżu,
dnia 26 września 1960 roku. Nabożeństwo za spokój duszy Zmarłej od-
było się we środę, dnia 28 września o godz. 9 rano w kościele polskim
w Paryżu, po czym nastąpiło wyprowadzenie zwłok na cmentarz paryski
w Thiais.

O tych smutnych obrzędach zawiadamiają pogrążeni w głębokim
smutku

Mąż, Córki, Zięciowie, Wnuki.

ZABEZPIECZYSZ SIĘ

zamawiając już teraz „WSPOMNIENIA" A. Piłsudskiej.

Książka ukaże się w październiku br., ale liczne zgłoszenia mogą do tego czasu
całkowicie wyczerpać nakład. Cena egz. 35/-.

Wydawca:

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169, Battersea Church Road, London, S. W. 11

Ś.P. PROF. STANISŁAW KOŚCIAŁKOWSKI

W dniu 2 września 1960 r. odszedł do wieczności ze społeczeństwa polskiego w W. Brytanii człowiek nieładnie zasług dla kultury narodowej. Zespolił On w sobie składniki duchowe kilku nader różnych okresów historycznych polskości na Litwie. Okresy te, kolejno, w odmiennych warunkach, kształtowały w Nim psychikę dziecka, młodzieńca, dojrzałego meża, wreszcie zmuszając do czynu w tragicznych okolicznościach wygnania — człowieka już lat siedzi, jednak o wadach duszy nadal czulej i czujniej wobec służby sprawie, której poświęcił swe życie. Potrafił on pełnić przez całe życie swe posłannictwo, jako Polak, badacz naukowy, pedagog i organizator działalności kulturalnej aż do ostatnich, dosłownie, dni i to ze zdumiewającą prężnością umysłu, woli oraz darem rozpoznawania właściwej drogi czynu. Rozwiązywał „na optimum” praktyczne zagadnienia w postępowaniu zawsze i wszędzie. Był realistą w pracy.

Profesor Stanisław Kościółkowski posiadał skłonności dziedziczne krwi raczej nie-lechickiej. Oboje Jego rodzice wywodzili się z bojarów litewskich. Ojciec — z Zyndramów, z Kowieniszczyny, z pod Poniewieża; matka — z Eysymontów, z Suwalszczyzny, z pod Mariampola. Na obszarach tych polskość urastała w ciągu stuleci o pokroju psychicznym litewskim. Ludzi tamtejszych — jako typ — cechuje moc charakteru, wierność wobec własnych przekonań i wierzeń oraz odporność na przeciwności losu. Nie znają zasadniczych wahań i wątpliwości. Sens życia jest dla nich nieustępliwy, doznana walka, niezależna w nateżeniu od falowań powodzeń i klęsk. Jest im obcy zarówno przesadny optymizm, jak czarna rozpacz. Ufają w przyszłość tego, co osiadałoby sobie, jako dobro najwyższe jednostki społeczeństw ludzkich. Wolę ich hamuje dopiero przemoc fizyczna.

pozytywizm przyszedł nad Niemem znacznie później niż nad Wisłą. Romantyzm społeczeństwa polskiego do dłuższego trwania w drugiej połowie XIX wieku, gdy chodzi o dziedzinę polityczną, zwłaszcza w faktach ofiarności powszechnej podczas powstania 1863 roku. Brały w nim udział rzesze ludu wiejskiego Litwy i Żmudzi gorliwiej, niż chłop polski w Kongresówce. To jednocześnie społeczeństwo polskie i litewskie później tradycją zrywu zbrojnego w obronie wspólnej ojczyzny. Dzieje 1863 roku osnuła tam legenda. Była ona strawą duchową młodszego pokolenia nad Niemem w ciągu paru następnych dziesięcioleci. Stanisław Zyndram-Kościółkowski urodził się w Grodnie 24 października 1881 r., w kilka lat po powrocie ojca swego z wieloletniej katorgi na Syberii, gdzie przebywał, jako powstaniec z 1863 r. Dzieciństwo Stanisława — przebiegało jeszcze w warunkach dawnej solidarności politycznej i obyczajowej polsko-litewskiej oraz w atmosferze romantycznego kultu dla pamięci walki zbrojnej z moskiewskim ciemiężcą. Oto czynniki ideowe, rzeźbiące duszę dziecka i młodzieńca.

Dopiero przełom XIX i XX wieku powiał na Litwie chłodem rozterki pomiędzy obu społeczeństwami Kraju. Odrzucenie się kultury intelektualnej litewskiej i przeciwstawianie się jej polskości, jak też tępienie bezwzględne tej polskości przez władze carskie po 1863 r. we wszystkich dziedzinach życia — zwróciło rodaków naszych nad Niemem do pracy organicznej, do obrony gospodarczego i społecznego stanu posiadania, czyli do tzw. „pozytywizmu”.

Stanisław Kościółkowski rozpoczął podówczas nowy okres życia, jako dojrzały młodzieniec. Odpowiednio do uzdolnień i zamiłowań, ukończył wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego (1905), studiując zwłaszcza dzieje swej bliższej ojczyzny oraz polonistykę, by stać się po powrocie do Litwy obrońcą kultury rodzimej, zagrożonej przez Rosję. Ufał też, że przyszłość przyniesie odbudowę harmonii współżycia polsko-litewskiego, gdy przestanie młodociane nacjonalizmu zostaną przezwyciężone. Ufność ta znajdowała w historii oparcie w doświadczeniach dziejów. Warstwy dziejotwórcze obu narodów umiały się bowiem zdobyć ongiś na trzeźwy realizm dla konieczności wspólnej obrony. Skutki tego — przetrwały wieki.

Już jako doktor filozofii Uniw. Jagiellońskiego, wraca do ziem ojców i osiedla się na stałe w Wilnie w r. 1906. Trafia tam na przejściowy wiew liberalizmu carskiej Rosji, wstrząśniętej re-

wolucją. Młody działacz rychło wykazuje niezwykle uzdolnienia pedagogiczne i organizacyjne, jako nauczyciel polonistyki w miejscowych szkołach, jeszcze rosyjskich z języka. Zdobywa uznanie i zaufanie; staje się współzałożycielem Polskiego T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie, najważniejszej instytucji dla krzewienia kultury polskiej w Kraju przed pierwszą wojną światową. Okres tej wojny, (1915 - 1918) zwłaszcza ucieczka władz rosyjskich z Wilna i wyjazd do Grodziszczyny — pozwala w ciągu lat kilku utworzyć tam sied polskiej szkół podstawowych i średnich. Zabłysnął już wówczas talent Stanisława Kościółkowskiego, jako przodującej jednostki w tej pracy.

Okres niepodległości odrodzonej Rzplitej oraz działalność wskrzeszonej, przez Józefa Piłsudskiego w r. 1919 Uniwersytetu w Wilnie — przypadły właśnie na lata dojrzałości duchowej i pełni sił Stanisława Kościółkowskiego. Zostaje On profesorem historii Polski na Wszechnicy Batorowej. Rozwija wszystkie zagle swej inicjatywy! Jest czynny, jako wychowawca młodego pokolenia historyków, badacz-nauczyciel, pisarz, wydawca dzieł T-wa Przyjaciół Nauk oraz opiekun jego zbiorów kulturalnych, które gromadzi swą zapobiegliwość. Staje się duszą tej zasłużonej instytucji wileńskiej. W ówczesnej szczytowej dobie swego życia, prowadzi również dalsze badania nad pracą, rozpoczętą jeszcze przed laty 20-tu, w Krakowie. Dotyczy ona wewnętrznych dziejów Litwy za Stanisława Augusta (w okresie: 1765 — 1780 i nosi tytuł „Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski”. Dzieło to rozrosło się do objętości dwóch wielkich tomów. Akademia Umiejętności w Krakowie, wielokrotnie przynaglała autora do ogłoszenia tej pracy, stanowiącej najdonioślejszy jego dorobek badawczy, lecz nie było z Nim łatwo. Atrybutem prawdziwej mądrości jest zawsze skromność; w tym wypadku stawała się ona przesadną. Autor stale ustępował w koleje swe miejsce innym. Wydanie odwlekło się i druk „Tyzenhauza” rozpoczęto dopiero przed wybuchem wojny w 1939 r. Przecież teksty ocalały i zostały z Kraju dostarczone prof. Kościółkowskiemu do W. Brytanii przed paru laty. Ostatnio zjawily się poważne możliwości wydania pracy na emigracji. Czy śmierć Autora nie stanie temu na przeszkodzie?

Nadszedł wreszcie ostatni, najcięższy okres życia Stanisława Kościółkowskiego. Gdy Rzplita Polska uległa rozbirowi w r. 1939 — zdrowie Jego było już mocno nadwyżone. Następuje od-tąd stale przeciwstawianie się Jego niezłomnej sily ducha — słabości fizycznej. Widzimy, jak moc ideowa, rządząca wolą, góruje nad wątłym organizmem i w ciągu prawie dwudziestolecia, spędzonego na uchodźstwie, pozwala Mu pracować nadal dla polskości zdumiewająco intensywnie.

Prof. Kościółkowski został wywieziony z Wilna w r. 1941 do łagru na północnym Uralu. Przecież i tam, mimo głodu i nędzy, promieniuje z duszy skażająca siła krzepiąca towarzyszy Jego niedoli, jak mówią o tym liczne świadectwa. Zwolniony z łagru w 1942 r., okazał raz jeszcze niezwykły hart swej postawy moralnej. Odmówił w Krasnowodsku wejścia na statek, który odwoził do Persji przez Morze Kaspijskie wojsko polskie oraz rodziny wojskowych. Uparł się, że powinien pozostać z setkami tysięcy rodaków, którzy skazani są na zgnębienie w Zw. Sowieckim. Polskie dowództwo wojskowe zastosoowało wówczas do prof. Kościółkowskiego wręcz przymus fizyczny, wprowadzając Go, wspólnie z małżonką, na pokład statku.

Stronił zawsze od polityki. Gorący Polak-narodowiec, nie znał wszakże szowinizmu. Patriotyzm Jego był „Mickiewiczowski”. Ukochanie Polski i polskości łączył z przywiązaniem do W. X. Litewskiego, swej bliższej ojczyzny. Głęboko religijny katolik — okazywał wyrozumiałość dla przekonań każdego, o ile nie odbiegały one od zasad moralności chrześcijańskiej. Oceniał ludzi według ich czynów. Tajemnica uwielbienia, którym się cieszył powszechnie — zawarta była głównie najpewniej w rozumnej dobroci, jaką promieniował na otoczenie. Przenikliwy psycholog — nie miał złudzeń co do natury ludzkiej. Uważał przecież, że sądzić intencje jednostki — to sprawa boska a nie bliźnich.

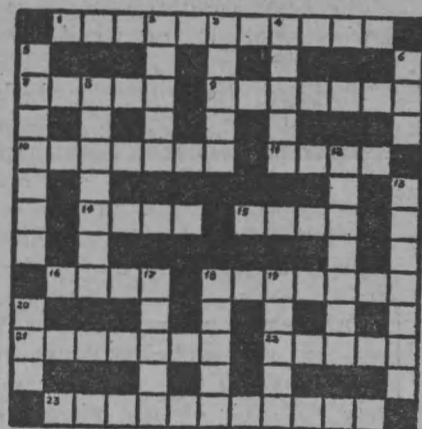
Rzecz zdumiewająca była wszechstronna, niemal gorączkowa aktywność prof. Kościółkowskiego na wygnaniu, mimo brzemienia wieku i postępującego upadku sił fizycznych. W Persji, a następnie w Libanie, bada życie ludów

Bliskiego Wschodu, oraz ich ojczyznę. Pisze szereg utworów na te tematy z zakresu kultury, psychologii, obyczajów. Nierzadko mają one porywający wdzięk literatury pięknej. Autor jest urzeczony bogactwem dorobku prastarej kultury tego świata, mało dziś przezierającej na zewnątrz. Zbolały Jego duch odnajduje dawny zapal i inwencje twórczą przy zetknięciu się z egzotyczną rzeczywistością Bliskiego Wschodu.

Fabula życia prof. Kościółkowskiego w omawianym okresie jest bogata. Bierze On udział w poczynaniach pedagogicznych wobec młodzieży emigracyjnej polskiej na Bliskim Wschodzie, w powołaniu do życia Instytutu badawczego polskiego „Reduta” w Bejrucie. Po przeniesieniu się do W. Brytanii (1950) zostaje profesorem „Polskiego Uniwersytetu Na Obczyźnie” (PUNO) w Londynie. Obsyła ośrodki wydawnicze polskie na emigracji swymi studiami na tematy przeważnie historyczne, a więc: „Alma Mater Vilnensis”, w Londynie, „Teki Historyczne”, „Kulturę” w Paryżu. Bierze czynny udział w działalności „Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorowego”, wskrzeszonej w 1947 r. w Londynie, jako jej Senior. „PUNO” wydaje w 1954 r. Jego obszerną, oryginalną pracę pt. „Historyka” — metodologię badań historycznych. Siły twórcze Wygnańca dwoją się i troją. Obrany rektorem „PUNO” w r. 1958 — nie przyjmuje wyboru z powodu stanu zdrowia. Najistotniejsze spostrzeżenia, rzucające światło na osobowość Stanisława Kościółkowskiego — dotyczyły właśnie okresu uchodźstwa, cierpienia na obczyźnie, gdy symbole Jego umiłowanych ideowych: widome, dotykane — zeszyły z widowni świata zjawiskowego, gdy ojczyzna popadła w niewolę. Mamy do wody w Jego życiu, że tej tragedii i osobistej i swego pokolenia nie wiązał z losem narodu na przyszłość, co czyni (świadomie, czy podświadomie) większość z nas, Stanisław Kościółkowski nosił w głębi duszy więcej nawet, niż wiarę, gdyż przeświadczenie o charakterze pewnika, że „bramy piekielne” nie przemogą tego, co stanowi istotę DOBRA i zawiera ziarno niezniszczalności. Potrafił przeto służyć tej prawdzie na obczyźnie ze zdumiewającą energią w najtrudniejszych warunkach osobistych. Uchował też w sobie, mimo dojmującego bólu, głęboki spokój ducha, znamię niezawodne jego mocy.

Władysław Wielhorski.

KRZYŻÓWKA NR. 388/60



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) miejsce pod Lubniami, skąd książę Jeremi przyjął ostatni przegląd swego wojska (dwa słowa); 7) esaul Bohuna, ścigał Zagłobę aż do Prohorówki; 9) pułkownik, dowódca piechoty niemieckiej, wspierał Jeremiego pod Polonnym; 10) cecha dojrzałości; 11) lub; 14) i 15 z nim się rodzisz; 16) Jagna i Antek Boryna przy nim się spotkali; 18) odświety (wspak); 21) część nogi (wspak); 22) inaczej król narodowy polski; 23) sztuka Fredry (trzy słowa).

Pionowe: 2) bliska osoba, zdrobniale; 3) miejsce przeznaczania; 4) jezioro we Włoszech; 5) przygotowanie, konieczne w budownictwie; 6 i 20) deser kresowy, wojewoda braclawski przeciwnik Jeremiego; 8) roztrzepaniec; 12) kojarzy się z wojskiem i elektrycznością; 13) zbyt dużo jej na świecie; 17) poważany; 18) rodzaj wiatru (wspak); 19) chęć (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 381/60

Poziome: 2) żelazniak, 6) i 8) sielanka, 7) Kleck, 9) Spisz, 10) wizja, 11) Baran, 12) frant, 14) Andrzej Bobola, 19) gęśl, 20) walc, 21) akcja, 22) Teby, 23) gody (wspak), 24) magiel, 25) ladaco.

Pionowe: 1) postowie, 2) żaluzja, 3) żrenica, 4) kwadrat, 5) szacunek, 12) fizyka, 13) troška, 14) mitrega (wspak), 15) dalibóg, 16) Maciej (wspak), obwódka, 18) allegro.

„Jakaż ta Wenecja wciąż nowa” — tym wyznaniem podzielił się z nami ksiądz włoski, gdy z vaporetto — tego autobusu wodnego Wenecji — z podziwem pokazywał koronkowe fasady pałacików okalających Canale Grande. „Od 25 lat niemal corocznie powracam do niej, i za każdym razem odnajduję w niej coś dla mnie nieznanego”. To było rzeczywiście odkrywcze spojrzenie prawdziwego entuzjasty na miasto, które zdawało się od wieków już zastęgiło w swym odosobnionym pięknie.

Przybysza, który po raz drugi czy trzeci przybywa w dużych odstępach czasu do Wenecji zastanawia najpierw, jak istotnie nadaża Wenecja za potrzebami nowoczesnej turystyki. Z czasów międzywojnia datuje się kilkukilometry podjazd do miasta, zbudowany na przełęczach przerzuconych ponad wodą. Kończy go Pizza di Roma, z wielkim parkingiem samochodowym, który jednak szybko przestał być wystarczający dla wzrastającego ruchu kołowego. Toteż dziś można być świadkiem następnego etapu postępu w tej dziedzinie. Już przed godz. 10 rano ten wielki plac postojowy jest wypełniony do ostatniego miejsca i z punktu uprzejmy policjant radzi: „Trzeba pospieszyć zająć miejsce w garażu, bo wkrótce i tam nie będzie miejsca na postawienie wozu i trzeba będzie szukać sobie miejsca bardzo daleko od miasta”.

Istotnie, przy placu stoją obok siebie dwa garaże dziesięciopiętrowe i udaje się nam dostać miejsce postojowe na jedenastej kondygnacji, t.j. właściwie na dachu. Wjeżdża się nań po spirali w kształcie wielkiego korkociąga. Stamtąd w nagrodę jest pierwsza perspektywa na miasto, której wrażenia można sobie uzupełnić podobnym wjazdem pospiesznej windą na wieżę dzwonnicy na placu św. Marka. Z tej perspektywy można też zastanowić się nad zmianami, jakie zaszły ostatnio w organizacji i użyciu środków komunikacyjnych, aby z odległego Londynu dostać się do tego nagromadzenia cudów architektury i sztuki.

Do przestarzałych, jakkolwiek wciąż w dużym użytku będących środków komunikacji, należy posługiwanie się końmi parowymi pociągów i statków, wiozących przez kanał. Po wojnie rugują je w coraz większej mierze spalinowe konie mechaniczne samochodów, samolotów transportowych i lokomotyw Diesla, jeśli nie wręcz konie motorów na kolejach zelektryzowanych. Obecnie, aby dostać się z Londynu w głąb kontynentu europejskiego w sposób najpospieszniejszy można użyć co najmniej 4-ech kombinacji roztawionych koni.

Z domu trzeba się dostać samochodem własnym do jednego z przetrutowych portów lotniczych, w Lydd, Southend lub najnowsze w Manston, z którego przelatuje się wraz z wozem do Ostendy w ciągu 35 minut. Dwa lata temu droga wiodła jeszcze przez Lydd lub Southend do Le Touquet, skąd potem trzeba było się przesiąść w Boulogne na t.zw. Car-Sleeper (razem z wozem) i dojechać do Lyonu. Potem doszła podobna możliwość z Paryża do Avignon. Na szlaku z Ostendy dojechać można było co najwyżej do Monachium. Obecnie z Ostendy droga wiedzie koleją, oczywiście wraz z wozem, bezpośrednio do Mediolanu i podróż przez noc i rano trwa zaledwie 17 godzin. Droga prowadzi przez 6 krajów: Belgię, Luksemburg, Francję, Niemcy, Szwajcarię i Włochy. A kto zbudzi się o świcie, ma w nagrodę jedną z najpiękniejszych panoram świata: od skrzyżujących się porannym słońcu oszniezonych szczytów, poprzez rozległe doliny i zna-

J. O. N.

ROZSTAWNYMI

czone wodospadami wąwozy, przez Simplon i zaspane wioski wciąż drewniane, aż do bliskiego obcowania z Lago Maggiore na całej jego długości od północy do południa, z wręcz bajecznym widokiem na dwie jego wyspy.

W Mediolanie następuje przesiadka własną lokomotycją na kołach, aby drogą na Lago di Como, Bergamo, Brescję, wybrzeże Lago di Garda, Veronę i Padwę dostać się do Wenecji. A stamtąd na południe drogą nr 16 nad Adriatykiem do Ferrary, Ravenny i Cervi, z jej pięknie rozwijającą się sasiadką pod nazwą Milano Maritima, fundowaną przez zamożnych Mediolanczyków. W drodze powrotnej od Bolonii wchodzi się na Autostrada del Sole, wiodącą do Mediolanu. Jest to początek wielkiej nowoczesnej drogi samochodowej, która łączyć będzie północną stolicę Piemontu z stolicą południa Neapolu. Wykończona ma być ona w r. 1964. Narazie ezynne są pomniejsze odcinki, o idealnej nawierzchni, zapasowym torze do postojów przymusowych, torem do wymijania, parkingami co 30 km. na pikniki i mniej więcej w podobnych odległościach rozmieszczonymi stacjami obsługi z restauracjami i wszelkimi dogodnieniami dla maszyn i ludzi. Odjazdy do okolicznych miast prowadzą mostami przerzuconymi nad autostradą.

Rok 1960 będzie jednak rokiem zwrotnym w dziejach rozwoju szybkiej komunikacji samochodowej między wyspami brytyjskimi i kontynentem. Wprowadzone mają być bowiem w życie na jesień już nie tylko przerzuty maszyn przez Kanał, ale transporty lotnicze pasażerów z samochodami wprost z Londynu do całego szeregu ważniejszych ośrodków turystycznych w zachodniej Europie. Do Paryża, czy Lyonu będzie się można dostać bezpośrednio już nie z dnia na dzień, ale w ciągu 2 czy 3 godzin. Dla korzystających z krótkotrwałych wakacji będzie to znów oszczędność nie jak obecnie o trzy, cztery dni na 15, ale co najmniej 5 do 6 dni. Ceny dotychczas przy dalszych podróżach, nie zostały ogłoszone, ale mają mieścić się w rozsądnych granicach.

Miarą ich rozsądności, czyli opłacalności jest nie tylko zamożność turysty, ale i kalkulacja, czy nie lepiej zostawić swój samochód w domu, czy przy lotnisku rodzimym, i podróżować po Europie wozem wynajętym na kontynencie, po wysiadnięciu z samolotu. Trzeba też wziąć pod uwagę wygodę pasażerów wozu, możliwość zabrania ze sobą sprzętu kempingowego itp. oraz wygodę kierowcy, wynikającą z posługiwania się własnym wozem.

Wszystkie omówione wyżej sposoby podróżowania mają tę wspólną zaletę, że pozwalają szybko pokonywać stosunkowo duże przestrzenie i tym samym niejako zwiększają czas wakacji i odpoczynku. Oszczędzają mozołu wielokrotnego przebiegania jednych i tych samych tras po przez jednostajne niziny Flandrii, Niemiec czy Lombardii. Pozwalają na bardziej wyteżoną turystykę w nowozwiedza-

JARZEB

Najlepszego gatunku i
oraz inne wódki i likiery

1782
LWÓW

J. A. BACZ
WIEDEŃ

Jedyny przed

ZDUN & C

18, Queens Gate Terrace, S.W.
DO NABYCIA W WIEKSZOS

ROZWAŻANIA POWAKACYJNE

MI KONMI PRZEZ KONTYNET

nym kraju w warunkach bardziej zbliżonych do turystyki we własnym kraju osiedlenia, z bazą własnego „domu“ w postaci wybranego przez siebie hotelu czy pensjonatu.

W takich właśnie warunkach można było, po całotygodniowym wypoczynku na miejscu, korzystając z „rozstawionego“ wozu przyjaciele, z Milano Maritima odbyć swobodnie w ciągu 4 dni wypad na południe Włoch. Przez Anconę i inne miejscowości blisko związane z pobytami 2. Korpusu — dostać się do Pescary, a potem przez malownicze góry Abruzzi drogą na Popolo i Isernię odwiedzić

Monte Cassino, stamtąd przez Neapol, Pompeje, Sorrento dotrzeć do Capri. W drodze powrotnej zwiedzić w Sulmonie wykopaliska świeżo odkrytej świątyni Herkulesa, którą mylnie dotychczas wiązano z osobą Owidiusza, który urodził się w tej samej miejscowości.

Z osiemnastodniowej podróży został jeszcze jeden — ósmy dzień na wypoczynek w Milano Maritima, o pięknej plaży, wygodnym pensjonacie Stella Maris prowadzonym przez o. o. franciszkanów, którzy z osiągniętych dochodów budują w sposób najbardziej nowoczesny kościół pa-

rafialny o niezwyklej urodzie architektonicznej. Pod niezwyklej rozpiętości dachem o kształcie fali morskiej wspartym na betonowych wspornikach wziętych niejako z konstrukcji gotyckiej stworzono rozległą nawę dla kongregacji wiernych. Wejście do kościoła stoi otworem na całą szerokość budowli, a nieporównany efekt dekoracyjny stworzono przez pozostawienie otworem niemal całej ściany w tle ołtarza głównego. Ostro rysuje się sylwetka krzyżownika naturalnej wielkości na tle widocznego krajobrazu wypelnionego przez pobliski las piniowy i włoskie niebo. Narazie bez dzwonnicy, bez organów i chórów w doskonałej akustyce rozlegają się potężne dzwony, najpiękniejsze utwory Bacha i hymny — nadawane z taśmy.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Piękne zwycięstwo polskich lekkoatletów

W Warszawie odbyło się oczekiwane z wielkim zainteresowaniem międzypaństwowe spotkanie lekkoatletyczne między Polską a Niemcami Zachodnimi (w konkurencji męskiej). Reprezentacja niemiecka wystąpiła w znacznie osłabionym składzie bez swych 6 czołowych zawodników: Kaufmana (został po Olimpiadzie śpiewakiem szlagierowym w Południowej Ameryce), M. Lauera, M. Steinbacha (obydwaj są na wakacjach), M. Molzbergera, X. Hogera i D. Urbacha (wszyscy mają jakieś kontuzje). Przed 2 laty mecz w Warszawie zakończył się wynikiem 110:110 a przed rokiem w Kolonii 111:101 dla Niemców. W tym roku wygrała Polska pięknym wynikiem 121:89 pkt., przy czym już w pierwszym dniu Polacy prowadzili 60:44.

Wyniki: 100 m: 1. Hary (N) 10,5 s. 2. Foik (P) 10,7 s. 400 m: 1. Kinder (N) 46,6 s. 3. Kowalski (P) 47,3 s. 4. Bożek (P) 48,6 s. 1.500 m: 1. Jochman (P) 3:47,8 s. 3. Bruskowski (P) 3:48,5 s. 5.000 m: 1. Krzyszkowiak (P) 13:52,6 min. 2. Zimny (P) 13:52,6 min. 110 m pl.: 1. Muzyk (P) 14,6 s. 2. Wilimczuk (P) 14,8 s. W dal: 1. Kropidłowski (P) 7,44 m. 2. Ludwiczak (P) 7,16 m. Tyczka: 1. Krzesiński (P) 4,40 m. 2. Gronowski (P) 4,40 m. Kula: 1. Sosgórnik (P) 18,21 m. 2. Kwiatkowski (P) 17,61 m. Młot: 1. Rut (P) 64,22 m. 2. Cieply (P) 62,47 m. Sztafeta 4 x 100 m: 1. Niemcy 40,8 2. Polska została zdyskwalifikowana (przy zmianie Foik — Jarzembowski zgubiono pałeczki).

Drugi dzień: 200 m: 1. Foik (P) 20,8 s. 3. Kowalski (P) 21,3 s. 800 m: 1. Balke (N) 1:53,0 s. 3. Lipkowski (P) 1:54,3 s. 4. Baran (P). 400 m pl.: 1. Król (P) 51,5 s. — nowy rekord Polski, 3. Kumiszcze (P). 3.000 m: z przeskodami: 1. Krzyszkowiak 8:35,0 s. 2. Chromik 8:35,2 s. W zwyż: 1. Pull (N) 2,03 2. Sobota (P) 2,03 m. 4. Mroczynski (P) 1,98 m. Trójskok: 1. Schmidt (P) 16,38 m. 2. Malcherzyk (P) 15,91 m. Dysk: 1. Piątkowski (P) 55,64 m. 2. Begier (P) 54,49 m. Oszczep: 1. Sidło (P) 80,44 m. 4. Radziwonowicz (P) 74,14 m. Sztafeta 4 x 400: 1. Niemcy 3:10,0 min. z wielką przewagą nad sztafetą polską. 10.000 m: 1. Zimny 30:11,0 min. 2. Ozóg (P) 30:11,0

Po 22-letniej przerwie odbyło się znowu spotkanie lekkoatletyczne pań Polska — Niemcy Zach. w Lüneburgu (Niemcy Zach.). Poprzednie 3 spotkania przed wojną wygrały Niemki. Wynik ogólny 53:53, 100 m: 1. Richter (P) 11,8 s. 2. Wieczorek (P) 11,9 s. 200 m: 1. Janiszewska (P) 24,3 s. 3. Jesionowska (P) 24,8 s. 800 m: 1. Kummerfeld (N) 2:07,0 min. 3. Nowakowska (P). 4. Żbiłkowska (P) 80 m. pl.: 1. Janiszewska (P) 11,0 s. 4 x 100 m: 1. Polska 45,4 s. W dal: 1. Krzesińska (P) 6,10 m. W zwyż: 1. Becker (N) 1,69 m. 2. Józwiakowska (P) 1,60 m. Kula: 1. Grabert

(N) 15,54 m. 2. Rusin (P) 14,94 m. Dysk: 1. Ryskowska (P) 49,38 m. Oszczep: 1. Strossenreuther (N) 51,11 m. 3. Klimajowa (P) 39,64 m.

Poza tym odbyło się spotkanie juniorów Polska — Niemcy Zach. w Rheydt, które wygrali Niemcy 117:81.

POLSKA — FRANCJA 2 : 2

W Warszawie odbyło się w obecności 60.000 widzów międzypaństwowe spotkanie piłkarskie Polska — Francja zakończone wynikiem nierozstrzygniętym 2:2. W reprezentacji francuskiej grało trzech Polaków: Wiśniewski z Lens, Rodzik z Reims i Ryszard Tyliński z St. Etienne, ale, niestety, nie było Kopaszewskiego, który po niedawno przebytej operacji kolana nie mógł wystąpić. Polacy najbardziej żalowali braku sławnego piłkarza, bo jego obecność wypełniłaby mimo dnia powszedniego cały stadion. Uroczystości na cześć polskich zwycięzców olimpijskich opóźniły rozpoczęcie zawodów, tak że ostatni kwadrans grano niemal o zmrok.

Drużyna polska grała znakomicie i nie wiele jej brakowało do odniesienia zwycięstwa, bo jeszcze na 7 minut przed końcem prowadziła 2:0. Niestety polscy piłkarze zmęczeni zbyt ostrym tempem spuchli pod koniec, co uratowało Francuzów od porażki. Wyrównując bramkę strzelił dosłownie w ostatniej minucie Wiśniewski. Grano fair po obu stronach a uścisk ręki regulował każdorazowo nieporozumienia. Foul Rodzika z Reims na Gadeckim z warszawskiej Legii też należał do rzędu familijnych nieporozumień.

Polacy rozpoczynają grę i pierwszy ich atak zostaje w ostatniej chwili zatrzymany przez Tylińskiego. Napór Polski nie słabnie i bramka francuska jest w ustawicznym niebezpieczeństwie. Polscy napastnicy zawodzą fatalnie przed bramką, marnując wiele doskonałych okazji strzałowych. Po kwadransie usiłuje Wiśniewski w roli kierownika napadu poderwać swoich do akcji, ale strzał Ferriera trafia w poprzeczkę. Bramkarz polski Foltyn ma teraz wiele okazji do popisu i trzeba powiedzieć, że broni znakomicie. Brauworowym wypadem wybiera piłkę spod nóg Vincent'emu i za chwilę broni znowu ostry strzał francuskiego skrzydłowego dosłownie z kilku metrów. Polacy znowu przejmują inicjatywę i okraszają ją wielką przewagą, niewykorzystaną na skutek niecelności naszych strzelców. Dopiero w 43-ej minucie uzyskuje Norkowski z podania Pohla prowadzenie dla Polski.

Po przerwie utrzymuje się nadal przewaga polska przerywana kontratakami Francji, które załamują się na pewnej obronie Ziętary i Szczyńskiego oraz na fenomenalnie broniącej bramce Foltynie. Szybka gra Polaków nie daje tyłom francuskim chwili wytchnienia i ich obrona jest stale w stanie pogotowia. W 65-ej minucie po ładnej akcji Norkowskiego i Pohla piłkę otrzymuje Faber, który ostrym, przyziemnym strzałem zmusza po raz drugi francuskiego bramkarza do kapitulacji i Polska prowadzi 2:0. Wydaje się że, Polacy mają już całkowite zwycięstwo zapewnione tym bardziej, że po stronie francuskiej nie zanoszą się na jakąkolwiek reakcję. Im bliżej jednak do końca coraz bardziej widać w szeregach polskich oznaki zmęczenia, co wykorzystują Francuzi uzyskując z przeboju Guillaasa pierwszą bramkę w 84-ej minucie. Ożywieni nagłym powrotem rzucają teraz Francuzi wszystkie swoje siły do ataku. Na boisku panuje niemal zmrok i piłki już prawie nie widać tak że widzowie zapalając gazety imprezują coś w rodzaju pochodni. Na minutę przed końcem uzyskują goście corner i w ogólnym zamieszaniu udaje się Wiśniewskiemu zdobyć szczęśliwy dla Francji punkt wyrównujący.

O ile opinia francuska z ulgą przywitała szczęśliwy dla Francji wynik remisowy, o tyle widzowie warszawscy opuszczali boisko rozczarowani utratą pewnego niemal zwycięstwa. Oczywiście Polacy mogli po drugiej bramce ograniczyć się do obrony dla zachowania wyniku, ale tym większą jest ich zasługa, że utrzymali do końca grę otwartą. W każdym wypadku amatorzy polscy górowali całkowicie w ciągu meczu nad zawodowcami z Francji wstępując tylko niektórym z nich pod względem technicznym. Brak Kopaszewskiego niewątpliwie odbił się na grze francuskiej jedenastki, która w Warszawie grała o wiele lepiej niż z Finlandią w Helsinkach.

J.G.

SOVIETICA

NA OSI MOSKWA — BERLIN

Z prasy wychodzącej w W. Brytanii można się dowiedzieć zawsze b. wiele i znacznie więcej niż jest w rzeczywistości na temat rzekomych konfliktów między sowieckimi a chińskimi komunistami. O wiele realniejsze jednak fakty czy choćby demonstracje i wypowiedzi wzajemnej przyjaźni są z reguły przemilczane albo conajmniej sprowadzane do minimum. Propagującą zblizenie do Rosji, w imię wspólnego zagrożenia przez Chiny, prasa w W. Brytanii, brytyjska lub inna ulegająca inspiracjom, potrafi w tym zakresie wykazywać szczególnie brak obiektywizmu. Rezultatem jest systematyczna dezinformacja także polskiej opinii w sprawie stosunków na osi Moskwa — Pekin.

Ostatnio, pomijając nawet tutaj zaciemniana w prasie W. Brytanii sprawę istotną wystąpienia Chruszczowa w ONZ, gdzie z wręcz dziką brutalnością zaskoczył rządy zachodnie żądaniem przyjęcia komunistycznych Chin pod groźbą rozważenia Narodów Zjednoczonych, napróżno szukałoby się ścisłych wiadomości prasowych, jaki przebieg miały w Moskwie i Pekinie uroczystości rocznicowe czerwonych Chin, przypadające 1 października. Trzeba dopiero sięgać do prasy francuskiej, aby się trochę więcej dowiedzieć i to raczej odnośnie obchodu w Moskwie.

Jak ukazuje się, tak reklamowana na Zachodzie rzekoma „wojna ideologiczna“ nie przeszkodziła moskiewskim i pekińskim towarzyszom świadczyć sobie nawzajem najserdeczniej przy kieliszku czy na łamach prasy. W Moskwie uczestnikami dwudniowych uroczystości byli wszyscy czołowi dygnitarze Kremła, o ile byli na miejscu obecni, czyli Kozłow, Susłow, Kosygin i Furecwa, a zapewnieniem o „niezłomnej, wieczystej przyjaźni“ obu bratnich krajów komunistycznych nie było końca. „Prawda“ poświęciła stosunkom sow. chińskim szereg artykułów, a okazało się przy okazji że — wbrew informacjom rozreklamowanym w W. Brytanii na podstawie doniesień z Belgradu — czasopismo chińskie „Kитай“ w dalszym ciągu wychodzi w Moskwie czyli nie zostało zawieszona.

Podkreślono w prasie sow. chińskiej z okazji rocznicy, jak ścisłe są więzy gospodarcze łączące oba kraje. W ciągu 11 lat obowiązywania traktatu przyjaźni sowieccy specjaliści kierowali budową 280 wielkich kompleksów przemysłowych, z których 181 jest już w ruchu. Specjalistów tych było 11 tysięcy, przy czym nie podano, ile jest prawdy na ostatnich wiadomościach też poprzez Jugosławie, jakoby wielu ich przed kilku tygodniami opuściło Chiny. O ścisłości związków ekonomicznych świadczyć ma też rozmiar sow. chińskiej wymiany handlowej, która stanowi 1/5 całości sowieckiego obrotu zagranicznego. Obie strony zgodnie też deklamowały o polityce „poko-

jowej koegzystencji“, obowiązującej w komunizmie.

Do chwili gdy piszemy te słowa nie jest wciąż wiadomo, kto reprezentuje Sowietu na uroczystościach w Pekinie. Informacja z Hong-Kongu jakoby znajdowali się tam Mikojan i Susłow została z kolei zdemontowana, co zresztą nie znaczy że Susłow nie mógł być w Pekinie poprzednio, zanim zdołał przybyć na uroczystości ku czci komunistów chińskich w Moskwie. Mikojan znow, skoro nie był obecny w Moskwie, być może reprezentował właśnie Kremi w Pekinie.

Chruszczow uczcił Chiny najwymowniej w Nowym Jorku przez gwałtowne poparcie dopuszczenia czerwonego reżimu chińskiego do ONZ w samą jedenastą rocznicę jego powstania 1 października 1949. Ponadto, wysłał on także ze swojej strony depeszę z zapewnieniami „niezłomnej przyjaźni“, która między obu zbrodniczymi reżymami jest zupełnie zrozumiała i żadne wybielanie zbrodniarzy sowieckich, przez wskazywanie jakoby chińscy komuniści byli jeszcze gorsi, nie tu nie pomoże.

AFRYKAŃSKI STUDENT O SZKOLENIU W MOSKWIE

Student z Nigerii nazwiskiem Teofil Okonkwo, który dał się przed 2 i pół laty zwerbować na terenie Kanady sowieckiemu agentowi na studia w Moskwie ostatnio z dwoma przyjaciółmi całkowicie zrażony do moskiewskich wychowawców opuścił Sowietu i znalazł się na Zachodzie. Aby przestrzec swoich rodaków udzielił on prasie informacji, odsłaniających metody werbunku i właściwy, czysto polityczny cel owych akademickich studiów w Moskwie, gdzie przygotowani są agenci komunistyczni dla afro-azjatyckich i ostatnio również pl. amerykańskich krajów.

Wstępna rekrutacja młodzieży krajów ekskolonialnych idzie poprzez ogłoszenie radiowe, dla Afryki w języku swahili i odbywa się w imię wolnej nauki, wolnego życia i nauki za darmo. Główne hasła polityczne to „pokojowa koegzystencja, międzynarodowa przyjaźń i wiele innych tego rodzaju — jak Okonkwo stwierdził — zakłamanych nonsensów“. Bazą sowieckiej rekrutacji na Afrykę jest Kair, studia trwają pięć lat, odbywają się w języku rosyjskim i 80% nauki to indoktrynizacja w marksizm-leninizm. Polityczne zebrań albo demonstracje urządzane są codziennie, a przedmiotem nieustannych ataków są „zachodni imperialiści“ przy czym wlicza się w głowy ekskolonialnych studentów, że droga do postępu ich krajów prowadzi tylko przez rewolucję a nigdy przez demokratyczne metody rządzenia.

Pomiędzy afrykańskimi studentami a rosyjskimi współzycie nie układa się pomyślnie i wybuchają ciągłe tarcia, między innymi na tle lepszego odzienia, przywożonego przez nich z Zachodu; Rosjanki, utrzymujące stosunki z kolorowymi studentami są śledzone przez policję. Kiedy Afrykańczycy zoriento-

wali się w czysto propagandowym charakterze oficjalnego, sowieckiego Komitetu Afro-azjatyckiej Solidarności, postanowili z własnej inicjatywy założyć Stowarzyszenie Studentów Afryki, jakie zakładają normalnie na uniwersytetach w krajach zachodnich. Władze sowieckie jednak nie zezwoliły na to. Wobec powstałych kontrowersji obecnie Moskwa planuje odrębny „uniwersytet przyjaźni“, przeznaczony wyłącznie dla studentów afro-azjatyckich oraz łacińskiej Ameryki.

Po ogłoszeniu powyższych informacji T. Okonkwo otrzymał telefoniczne pogroźki od anonimowego Rosjanina.

OLBRZYMLA MACHINA SOWIECKIEGO SZPIEGOSTWA W STANACH ZJEDN.

J. Edgar Hoover, szef amerykańskiego FBI (Federal Bureau of Investigation) podał ostatnio prasie interesujące szczegóły olbrzymiej maszyny komunistycznego szpiegostwa w Ameryce. FBI oblicza, że Związek Sowiecki wraz z reżymami satelickimi rozporządza na terenie Stanów Zj. w ambasadach, konsulatach, misjach handlowych, Org. Narodów Zjednoczonych, sowieckim Amortorg Trade Corporation łączną ilością 600 urzędników, do których trzeba dodać 900 osób pomocniczego personelu biurowego, którzy wszyscy niemal stanowią podstawową sieć sowieckiego wywiadu. Przedmiotem jej, oprócz dziedziny wojskowej i postępów naukowych (atomowych oraz międzyplanetarnych), jest dywersyjna akcja wśród amerykańskiego społeczeństwa, szpiegostwo przemysłowe, „prostytuowanie“ Narodów (Dokończenie na str. 8-ej)

LISTY DO REDAKCJI

WALCZĄCY TEATR HŁASKI

Szanowny Panie Redaktorze, Teatr na emigracji niepodległościowej jeśli ma być żywy, musi być teatrem politycznym, walczącym. Tylko taki teatr może być na miarę naszych trudnych czasów patetyczny, interesujący i komunikatywny. Polityczność i bojowość teatru na emigracji politycznej nie oznacza oczywiście taryfy ulgowej dla ładunku artystycznego prezentowanych utworów. Pragnę tylko podkreślić z naciskiem, że teatr, któryby w naszych osobliwych warunkach historycznych pielęgnował jedynie sztukę dla sztuki, nie byłby nam potrzebny, bo nie organizowałby wyobraźni i woli polskiej nie obce. Taki teatr nie zapisałby śladu swego w historii emigracji, nie mówiąc już, że nie wytrzymałby konkurencji z teatrami, wyposażonymi w środki scen z prawdziwego — technicznie i formalnie — zdarzenia. Z radością podnoszę, że teatr nasz wystawiając sztukę Hłaski spełnił ponad wszelką pochwałę postulat teatru walczącego. Osobiście nie żywię szczególnego podziwu dla genre'u pisarskie-

go Hłaski, jego „Cmentarze“ w czytaniu są tylko rozpaczające, chwilami nihilistyczne, natomiast widowisko zrobione i pokazane w przeróbce scenicznej przez pp. Kielanowskiego i Orłowicza jest świetne swymi walorami poznawczymi i politycznie wychowawczymi. A czy pointa, ukazująca w finale prawdziwą genezę i przyczynę sprawy Franciszka Kowalskiego nie zawiera również potężnego naboju artystycznego, ironii najgłębiej tragicznej — to już temat dla zawodowych krytyków literackich i teatralnych.

Hłasko może zrobić karierę na tym widowisku. Jest ono przetłumaczone na wszystkie języki, filmowo mogłoby być pasjonujące. W każdym razie, Hłasko, który był dotychczas nijaki na wychodźstwie, mimo napisania „Cmentarzy“, został — chce czy nie chce — przez umiejętelnego reżysera i scenografa pasowany na emigranta politycznego.

Łączę wyrazy poważania

Stefan MękarSKI

EBINKA
tunku likier jarzębowy i likiery najwyższej jakości
AGZEWSKI 1782
WIEDEN LWÓW
przedstawiciel
CO. LTD.
ace, S.W.7. Tel. KNI. 0215
KSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

POMOC DO POLSKI I ROSJI, LEKARSTWA — MATERIAŁY — ŻYWNOSĆ
HASKOBA LTD.
Katalog 300 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie
121, EARLS COURT RD., LONDON, S. W. 5.

KRONIKA WOJSKOWA

PAKT WARSZAWSKI. Na najwyższych stanowiskach hierarchii wojskowej tego pseudopaktu, mającego nadać wymuszonej zależności satelickich sił zbrojnych pozory dobrowolnego sojuszu, nastąpiły ostatnio dość liczne zmiany. 24. lipca ogłosiło radio moskiewskie, że dotychczasowy naczelny dowódca sił związanych tym paktem, marszałek Koniew, liczący zaledwie 63 lata, podał się do dymisji ze względu na zły stan zdrowia i został zastąpiony przez marszałka Greczko, który od 1957 roku był dowódcą sowieckich sił lądowych. Marszałek Koniew został równocześnie zwolniony z obowiązków I. zastępcy ministra obrony, którym nadal jest marszałek Malinowski. Marszałek Greczko jest o 6 lat młodszy. Jego funkcje jako dowódcy sowieckich sił lądowych przejął w maju marszałek Czujkow, który poprzednio dowodził kijowskim okręgiem wojskowym. Inspektorem sił lądowych paktu warszawskiego został marszałek Jeremienko, a dowódcą północnej grupy wojsk, gen. Czetagurow w miejsce gen. Galickiego. Jedynie gen. Antonow utrzymał się na funkcji szefa sztabu naczelnego wodza sił paktu. Wszyscy są oczywiście oficerami sowieckimi. Przedstawiciele sił satelickich zajmują podrzędne stanowiska.

Skoro mowa o satelitach europejskich, warto przypomnieć wiek ich przywódców politycznych. Najstarszy z nich jest Ulbricht, satrapa Niemiec Wsch. (67 lat). Z kolei Zimkow, dyktator bułgarski, mający 59 lat. Za nimi idą rumuński wielkoczołwa Dej, (58 lat), czeskosłowacki Nowotny (57 lat), Gomułka (55 lat), Kadar (48 lat) i albański Szechu Mechmet, mający zaledwie 47 lat. Jak widzimy, z wyjątkiem Ulbrichta namiestnicy Chruszczowa są stosunkowo młodzi.

SOWIETY. Po kilkumiesięcznej przerwie, trwającej od 20 stycznia wystrzelono 5 lipca wielostopniową rakietę rzekomo na odległość około 8.000 mil na środek Pacyfiku. Według oficjalnej wersji sowieckiej głowica tej rakiety oczywiście wylądowała w pobliżu celu, znajdującego się rzekomo na północ-wschód od wysp Gilberta i Ellice. Lot rakiety był obserwowany i mierzony przez statki, znajdujące się na jego trasie i w pobliżu celu. Dnia poprzedniego wystrzelono w rakiecie na wysokość 130 mil dwa psy i 1 królika, które następnie w dobrym stanie wylądowały na ziemi, 19 sierpnia wprowadzono w orbitę ziemii satelitę wążącego rzekomo cztery i pół tony i zawierającego w hermetycznej kabine dwa psy (Strielkę i Bielkę) i inne żyjątka, obserwowane podczas lotu. Ich reakcje na bezwzględność były podobno w granicach dopuszczalnych dla żyjących organizmów a ich stan po wylądowaniu w odczepionej od satelity kabine był zadowalający.

Na marginesie tych wiadomości przypominam, że Amerykanie wystrzelili już w ub. roku dwie małpki, Able i Baker, na wysokość 300 mil i następnie bezpiecznie na ziemię sprowadzili, gdy ostatni Sputnik sowiecki, z którego psy rzekomo na ziemię wrócili, okrążyła ziemię na wysokości zaledwie 200 mil.

Z dużym sceptycyzmem trzeba się odnosić do wiadomości, nadesłanych przez Anthony Terry w lipcu z Bonn do „Sunday Times“ na temat obecnego stanu sowieckich wyrzutni dalekosieżnych rakiet. Podług tych danych, operatywnych rzekomo na rozpoznaniu lotniczym,

Sowiety mają już 10 w pełni operacyjnych baz i wyrzutni dla rakiet międzykontynentalnych o zasięgu 6.000 mil oraz około 30 baz-wyrzutni rakiet o zasięgu około 1.500 mil. Wyrzutnie rakiet międzykontynentalnych skierowane są przeciw Ameryce, zaś spośród wyrzutni drugiej kategorii 22 skierowane są przeciw celom w W. Brytanii, zachodniej Europie, północnej Afryce oraz na Bliskim Wschodzie, zaś 8 przeciw Alasce, Japonii, Okinawie i Formozie. Rzekomo znajdują się wśród nich także ruchome wyrzutnie kolejowe, a na Kamczatce buduje się dodatkowo wyrzutnie rakiet o zasięgu 3.000 mil, oraz pod Irkuckiem, Kazaniem, Stalinogradem i Rygą a nad Jeziorem Bajkałskim nowe wyrzutnie rakiet międzykontynentalnych. Jeżeli te informacje pochodzą istotnie tylko z rozpoznania lotniczego, łatwo Sowietaom przy pomocy makiet „mnożyć“ te wyrzutnie w nieskończoność. Nie znaczy to naturalnie, że gotowych wyrzutni i rakiet nie mają i że pod względem ich ilościowego stanu nie mogli wyprzedzić Ameryki, w której budowa wyrzutni, zwłaszcza „twardych“, t.z. podziemnych znacznie się opóźniła.

Na Morzu Śródziemnym, w pobliżu Sycylii pojawiły się liczne okręty sowieckie i przeprowadzały manewry, obserwowane naturalnie przez 6. flotę amerykańską. W sumie w manewrach tych zresztą, pierwszych na Morzu Śródziemnym, wzięło udział około 20 okrętów, w tym nowoczesny krążownik „Kujbyszew“, 2 niszczyciele i 10 okrętów podwodnych, spośród których 8 dołączyło z bazy albańskiej Saseno. Marszałek Timoszenko, dowódca kregu białoruskiego, przeszedł w stan spoczynku, a gen. Katukow został marszałkiem broni pancernej.

Kage.

16-ta ROCZNICA BITWY POD ARNHEM

Tegoroczna pielgrzymka spadochroniarzy do Arnheim, czyli t. zw. „Airborne Pelgrimage 1960“, zbiegła się z ukazaniem na rynku księgarskim książki gen. Sosabowskiego „Freely I Served“ w przekładzie holenderskim. Tytuł: „Ik vocht voor de vrijheid“ — „Walczyłem o wolność“.

Firma wydawnicza „Sijthoff's Uitgeverij, N. V.“, wypuszczając książkę na rynek w przeddzień obchodu rocznicy bitwy arnhemskiej, nie mogła wybrać lepszego momentu. Dzięki temu stała się prawie bestseller'em. Prasa opublikowała wiele artykułów i recenzji, a prawie cały pierwszy nakład został w ciągu niespełna tygodnia rozsprzedany.

Uroczyste wręczenie gen. Sosabowskiemu pierwszego egzemplarza jego książki odbyło się w ramach obchodu 16-rocznicy bitwy pod Arnheim — w hallu Rembrandt Theater w Arnheim w dn. 16 września; w obecności komisarza Królowej w prowincji Gelderland, mgr. H. W. Bloemers, b. komisarza Królowej dr. C.G.C. Quarles van Ufford, burmistrza m. Arnheim p. Ch.C. Matser, gen. R.E. Urquhart'a i innych wybitnych osobistości, przedstawicieli prasy oraz wielu osobistych holenderskich przyjaciół gen. Sosabowskiego. Ze strony polskiej obecni byli: ks. kap. L. Romała, wiceprezes SPK w Holandii kpt. Werner oraz niżej podpisany.

Aktu wręczenia pierwszego egzemplarza jego książki (w pięknej luksusowej oprawie) dokonał dyrektor firmy wydawniczej p. G. de Flines, który zakończył swe przemówienie właśnie ową wiadomością, że całe prawie pierwsze wydanie zostało już rozsprzedane.

Z kolei gen. Sosabowski wygłosił w języku polskim dłuższe przemówienie. W swej książce gen. Sosabowski podaje analizę planu operacji bitwy arnhemskiej i jego wykonanie.

Ostatni rozdział swej książki (czego w wersji angielskiej niema) general poświęcił spadochroniom powojennym stosunkom z ludnością holenderską.

„Wiem — powiedział on — że również serdeczne stosunki ma general Maczek i jego byli żołnierze z pierwszą dywizją pancerną, której szlak wojenny w tym czasie gdyśmy my, polscy spadochroniarze, walczyli w bitwie arnhemskiej wiodł przez Holandię od Axel poprzez Bredę, Hertogenbosch, Ter Apel — do niemieckiego Wilhelmshaven w 1945 r.“

„Dług wdzięczności — stwierdził w swym przemówieniu b. d-ca Pierwszej

BURMISTRZ ZACHODNIEGO BERLINA I UCHODŹCY

W W. Brytanii mamy — jak wiadomo — dwie stacje telewizyjne: popularne BBC i konsorcjum prywatne, utrzymujące się przede wszystkim z ogłoszeń — ITV. Program BBC jest poważniejszy i bardziej pouczający, program ITV ma przede wszystkim charakter rozrywkowy, który nie zawsze a może nawet bardzo rzadko odpowiada gustowi i smakowi polskiego widza. Nie jest to jednak istotne, zwłaszcza że 99 procent widzów ITV to Brytyjczycy klasy pracującej, klasy średniej dla których program ITV stanowi niewątpliwie bardzo istotną rozrywkę i odpoczynek.

Między tymi dwiema stacjami telewizyjnymi toczy się zacięta walka konkurencyjna. Walczy się o najlepszych aktorów i autorów, walczy się o wyjątkowość programów (np. sportowych), walczy się także o to, by programy były jak najbardziej atrakcyjne, by obejmowały wszystkie dziedziny działalności ludzkiej, a przede wszystkim, by szły w parze z życiem. Nic bowiem, co się dzieje na świecie, nie może być niedostępne i obce dla telewizji. Na tej walce konkurencyjnej zyskują tylko odbiorcy, którzy z wdzięcznością dowiedzieli się, iż do programów telewizyjnych wprowadzono od tej jesieni wiele wartościowych innowacji.

Jestem entuzjastą telewizji nie tylko ze względu na własną wygodę, bo nie potrzebuję chodzić do dość odległego kina lub szukać innych atrakcji, ale przede wszystkim, dlatego, iż telewizja daje mi maksimum możliwych rozrywek na które nie byłbym się w stanie zdobyć z wielu względów: finansowych, braku czasu — by wymienić tylko te dwa. Gdyby nie telewizja nigdy bym nie widział Olimpiady rzymskiej ani ślubu

księżniczki Małgorzaty, opuściłbym wiele meczy piłkarskich czy pięściarskich, nie poznałbym wielu znakomych uczonych, pisarzy lub polityków. Wagę tego rodzaju programów rozumie także ITV, które w ostatnim czasie wprowadza u siebie coraz więcej audycji typu ściśle politycznego oraz sportowego (poza stałym programem sobotnim, poświęcającym, jak na mój gust, za wiele czasu np. wysigom konnym, choć rozumiem, iż odpowiada to zamiłowaniu Anglików).

Dnia 21 września mieliśmy w ITV audycję p.t.: „The Berlin Story“, poświęconą dziejom tego rozkawałkowanego miasta — od 1945 do 1960 r. Głównym, choć zbyt dramatycznym „opowiadaczem“ był Henry Fairlie, który z ekipą filmowców próbował odtworzyć ducha tego miasta, walczącego od 15 lat o swe życie. A pokazano życie Berlina dlatego, iż na Zgromadzeniu Generalnym ONZ tzw. problem Berlina — jak zanotowano w drukowanym programie telewizyjnym — może być przedmiotem ciekawych dyskusji i propozycji — i to nie tylko ze strony Chruszczowa.

Alę nie tylko z tej przyczyny stał się Berlin atrakcyjnym tematem dla dziennikarzy. Berlin ma niewątpliwie szczęście do doskonałych burmistrzów — socjalistów: pierwszym z nich był popularny Ernst Reuter, który zmarł przed kilku laty. Obecnym burmistrzem zachodniego Berlina jest dr. Willi Brandt, który po Adenauerze jest z pewnością najpopularniejszą osobistością Niemiec. Co więcej stał się także wielką nadzieją Niemieckiej Partii Socjalistycznej (SPD), która sądzi, iż właśnie Brandt będzie mógł w przyszłym roku w wyborach powszechnych przeciwstawić się skutecznie Adenauerowi i zostać pierwszym kanclerzem socjalistycznym Niemiec powojennych. Nadzieje te są powszechne, choć droga do ich realizowania jest nadal bardzo skomplikowana. Najprawdopodobniej skończy się na tym, iż socjaliści zdobędą nieco więcej mandatów niż w ostatnich głosowaniach, nie przełamają jednak hegemonii chrześcijańskich demokratów, którzy mogą nie zdobyć ponownie absolutnej większości, będą jednak z pewnością nadal największą partią polityczną Niemiec zachodnich i posiadać będą największą ilość posłów w Bundestagu.

Jakby nie było Berlin i jego burmistrz (ożeniony z urodziwą Norweżką) to temat o którym w telewizji brytyjskiej niejednokrotnie słyszymy. Niedawno przecież mieliśmy w BBC audycję poświęconą całkowicie osobie i polityce Brandta (jeśli się nie mylę w ramach poniedziałkowej „Panoramy“, audycji poświęconej wybitnym ludziom, i ważnym wydarzeniom tego świata).

Audycja w ITV nie zawierała żadnych specjalnych sensacji ani nowości. Wszystko było wiadomo a dramatyzowanie położenia Berlina wprowadzało niewątpliwie element niepokoju, zresztą nie bardzo przekonywujący. Postawienie bowiem Brandtowi (ścigany przez hitlerowców w czasie wojny uciekł do Norwegii, przyjął obywatelstwo norweskie i wrócił do Berlina dopiero po wojnie jako attaché prasowy norweskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego) pytania, czy sądzi, iż w ciągu najbliższych 5 lat dojdzie może do wojny o Berlin zakończyło się słuszną odpowiedzią, iż „wąpi“ lub że „nie wiem“.

Może najlepszą była pierwsza część audycji w której przypomniano widzom owe dni tuż po zakończeniu działań wojennych. Choć przynajmniej muszę, że gdy patrzalem na te zgłiszczony i ruiny (na Berlin padło 76.000 ton bomb alianckich i 40.000 pocisków sowieckich) nie bardzo byłem tym przejęty, mimo iż znam to miasto nienajgorzej. Nie mogłem przecież zapomnieć, że tu była siedziba pruskich władców, że jakże łatwo zdobył Hitler Berlin dla siebie a widoki rozfanatyzowanych tłumów wrzeszczących: „Sieg — Heil“ czy: „Ein Volk, ein Reich, ein Führer“ świadczyły, iż ludność byłej stolicy Niemiec świetnie się czuła pod opieką swego wodza; nie mogłem wreszcie zapomnieć, iż zniszczona przez Niemców stolica Polski wyglądała jeszcze gorzej, że tragedia ludności tego miasta była stokroć większa. Niestety — pierwsze wkroczyły do Berlina wojska sowieckie. Gdyby to uczyły wojska amerykańskie lub brytyjskie, jak tego chciał marsz. Montgomery, jakże inna byłaby sytuacja polityczna tej części Europy. Sojusznicy zachodni wkroczyli do miasta dopiero w 4 miesiące później...

Pierwsze trzy lata powojenne były w tym mieście nie łatwe, to prawda. Ruiny, głód, nędza, zagubione rodziny, ter-

Z NOTATNIKIEM PRZED TELEWIZJĄ

ror sowiecki. Lecz stan ten trwał tylko 3 lata. Z pomocą przychodzą odradzające się zachodnie Niemcy, z pomocą przychodzą Plan Marshalla. Rozpoczyna się gwałtowna odbudowa Berlina, oczywiście tylko zachodniego, bo we wschodnim po dziś dzień niewiele się zmieniło. Wystarczy przejść z Berlina zachodniego do wschodniego, by zrozumieć, że jest się w innym świecie.

Zapytał się reporter telewizji ITV, burmistrza Brandta na czym polega ta odrębność Berlina w stosunku do innych miast niemieckich. Odpowiedział Brandt: bo ludność byłej stolicy Niemiec to właściwie mieszanina różnych narodów, że kiedyś ludność miasta w 20 procentach stanowili Francuzi, (emigranci po Wielkiej Rewolucji) że były także inne narodowości (nie dosłyszałem, czy wymieniał Polaków, których przed I wojną światową było w Berlinie ni mniej ni więcej tylko 100.000, dziś jest ich tylko garstka, olbrzymia większość wróciła do Polski w 1920 r. a ci co pozostali powoli ulegają germanizacji).

— Czy jest możliwy nowy Hitler? — Po doświadczeniach z nazizmem i z dyktaturą Niemcy nie przyjąłby nowej dyktatury (tak sądzi p. Brandt).

— Czy zmienił się charakter Niemców?

— Nie wiem, choć pamiętać trzeba, iż Niemcy bardzo późno weszły na arenę historyczną jako jednolite państwo.

— A kto, zdaniem pańskim, jest największym Niemcem?

— Goethe — pada natychmiastowa odpowiedź.

— Czy Niemcy chciałyby ponownie grać czołową rolę w Europie?

— Nie — odpowiada burmistrz Berlina zachodniego — to minęło, obecnie trzeba współdziałać ze wszystkimi.

Oto kilka pytań i kilka odpowiedzi, udzielanych po namyśle, powoli, rozważnie.

Znany dzieje „mostu lotniczego“ z Niemiec zachodnich do zachodniego Berlina (1949 r.). To była niewątpliwie wielka próba dla zachodnich aliantów, choć także gorzka nauka dla Rosji Sowieckiej i jej satelitów, osadzonych w Niemczech wschodnich. „Most“ trwał 318 dni a każdy dzień kosztował 100.000 funtów. Codziennie lądowało na lotnisku berlińskim 600 samolotów przewożących 9.000 ton wszelakiego rodzaju artykułów do węgla włącznie. Berlin został uratowany dla Zachodu.

Rok 1953... wypadki czerwcowe, z których Niemcy robią wielką propagandę, choć jakże daleko im do odważnych wystąpień, protestów i demonstracji czerwcowych z 1956 r. w Poznaniu i w wielu innych miastach polskich.

Mister Fairlie rozmawiał z jakimś wyższym dygnitarzem miejskim, zdaje się że specem od zaopatrzenia. Czy jest Berlin przygotowany na wypadek blokady? Owszem, słyszymy odpowiedź, moglibyśmy wytrzymać z półtora roku.

Dla odmiany rozmowa z angielskim Lordem Pieczęci Prywatnej.

— Czy społeczeństwo brytyjskie nie zmęczy się któregoś dnia tym wiecznym problemem berlińskim? Słyszymy dziwne pytanie.

— Oczywiście, komuniści chcą zmęczyć nasze społeczeństwo, lecz będziemy cierpliwi.

— A jak rozwiązać problem berliński?

— Tylko drogą wolnych wyborów w całych Niemczech (oczywiście łącznie z wschodnimi). Chodzi bowiem nie tylko o sam Berlin, ale o jednoczesne rozwiązanie tego zagadnienia w szerszym aspekcie.

— A czy ma Pan nadzieję na to by kiedyś ten problem został rozwiązany?

— Nadzieję należy mieć zawsze. Tego samego dnia (o godz. 11-tej w nocy) wyświetlony był film pt.: „Soul pedlar“ (handlarze dusz) z cyklu: „The man from Interpol“ czyli o detektywie pracującym w międzynarodowej policji. Historia? prosta i dość naiwna. Służący Hatvany (uchodźca węgierski) ukradł swemu panu, lordowi Crowley (Fred Ferris), jakąś większą sumę, którą chciał wpłacić członkowi szajki, trudniącemu się sprowadzaniem osób z Węgier. W tym wypadku chodziło o sprowadzenie do Wiednia żony Hatvany'ego. Oczywiście szajka brała pieniądze, lecz nikt nie sprowadzał.

Sprawą zajęła się „interpolacja“ itd. W roli Zity wystąpiła w tym filmie Krystyna Lubicz. Film był tak prymitywny, niektóre sceny tak naiwne, że z przyjemnością zamknąłem po pół godzinie telewizję. A przecież temat był bardzo filmowy i nawet sensacyjny.

(p. h.)

CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA

66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

— Jeść się chce! Jeżeli stary nie przyjdzie, ładny post nas czeka.

Usłyszeli szmer. Na skraju urwiska stał czarniawy chłopiec w podartych porciętach i przyglądał się im ciekawie. Miał twarz o wystrzonym profilu, jakby ptasią.

— Ej, mały! — skinął na niego Staś. — Chodź bliżej!

— A bić nie będziecie?

— Poczóż zaraz bić?! Tyś nam nic złego nie zrobił, to po co cię krzywdzić?

Obdartus podszedł na kilka kroków.

— Ty tutejszy? Akima Iljicza znasz?

— Kulawca, co tej ruiny pilnował? A jakże... Wy do niego?

— Nie wiesz, dokąd poszedł?

— Nie poszedł, tylko go zabrali. Z paradą, samochodem pojechał.

— Kto go zabrał?

— Nic nie wiecie? Przedwczoraj czekał na nieciekawe, mordę mu potłukli i długo szukali w ruinie. Wrzucili Akima do ciężarówki i pojechali. Piesek za nimi poleciał.

— A koza?

— Jaka koza?

— Tu koza była... Łaciata, ślepka czarne...

— Aksińia? To tak i mów. Stary kulawiec Aksińią ją nazywał. Nie ma! Czekał z nagana ją ukoszył. Też zabrali. Już pewnie ze skóry ją obdarli. Jak w piosence... Koza Dorota, nożem rozporota... Me-eee! Tylko że jej było Aksińia, nie Dorota. Ale na jedno wychodzi.

Przechylił głowę. Wyraziściej uwydatniał się ptasi profil.

— Macie co do żarcia? Kulawy czasem smażoną rybką częstował. Od wczoraj nie jadłem.

— Mielśmy kiebasę i galety — powiedziała z żalem Szura — ale się w Donie utopiły. Nam też kiszki marsza grają.

— A forszę macie? Może bym coś wykombinował... Tu chutor niedaleko, poproszę, może sprzedadzą.

Staś wyciągnął zlepione, wilgotne banknoty. Z trudem oddzielił kilka papierków.

— Oho! — z nabożeństwem powiedział czarniawy. — Carskie! I w Donie żeście się topili... To wy tacy!

Smyknął za róg fabryki. Szura popatrzyła pytająco na chłopca.

— Nie sprowadzi nam kogo?

— Chyba nie. Będzie wolał pożywić się przy nas.

Czekali niedługo. Obdartus wracał wolno, niósł w rękach jakieś zawiniątko, pod pachą mały bochenek chleba. Postawił na ławce.

— Jest! — powiedział tryumfalnie. — Chleb pomieszany z makuchem, ale jeść można. I pierożki!

Powoli odwiłaj brudny gałgan. Z odsłoniętego garnuszka buchnęła para.

— Chutorianka pierogi gotowała. Dwie jekaterynki dałem — zadowolona. A tą trzecią to chyba podarujecie za fatygę?!

Pierogi były z ciemnej maki, zakalcowate, ale wyglądali zjedli z apetytem. Chłopak łamał chleb i pakował wielkie kawały do ust. Cały czas nie odrywał oczu od Stasia i Szury. Zatoczył ręką półkole, pokazując ruiny.

— Mieszkać tu będziecie?

Staś zastanowił się. Zostać do następnego dnia, czy nie? Spojrzał niepewnie na Szurę. Dziewczyna podniosła brwi niezdecydowanie.

— Akima Iljicza nie ma, to co tu będziemy robić?...

— A nic... Pomieszkać można. Czekał już nie wróć. Kulawca zabrali, Aksińię zatłukli, po co im wracać? Forszę,

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

widzę, macie, jabym z chutoru żarcie donosił. Wędki po kulawym zostały. Przed wieczorem rybki biorą, aż strach! Ale Staś już się zdecydował.

— Może później zajrzemy. Teraz musimy do miasta. Szura, zbieraj bieliznę.

Czarniawy nie nalegał. Przypatrywał się zwinnym ruchom dziewczyny, gdy wzięła tłumoczek. Poszedł za nimi na pewną odległość, zatrzymał się, pomachał ręką.

— Namyślcie się! — krzyknął na pożegnanie. — Ja tu codziennie będę się kręcić.

Wybrali kierunek w górę rzeki. Żadno nie miało ochoty do rozmowy, ale myśleli o tym samym. Gruby Ormianin miał rację, że kazał się im wynosić. Cze-Ka trafi i tam. Może już przyszli... Trzeba wrywać z Rostowa jak najprędzej.

Po trzech, czterech wiorstach minęli miejsce, gdzie przeprawili się razem z Griszą pierwszej nocy. Po jakiejś pół godzinie trafili na małą przystań. Wąski pomost na palach wchodził w rzekę na kilkadziesiąt metrów. Parowa barka pykała dymem z czarnego komina. Na pomoście skupił się spory tłumek. Przeważnie baby w chustkach z tobołkami, kilka starych, brodatych chłopów, nieco dzieciarni. Zatrzymali się, pytając o przewóz.

— A zapłacić macie? Po cztery zdzierają od łebka.

Rad, że biorą sowieckie ruble, Staś wyciągnął zmięty banknot. Obnażony do pasa drab w marynarskiej czapce wydał mu resztę. Czekali jeszcze kwadrans, zanim barka odbiła od pomostu. Tamten brzeg zbliżał się szybko, wśród pasażerów rosło dziwne zdenerwowanie. Szura trąciła chłopca łokciem.

— Pewnie rewizji się boją — szepnęła. — Nielegalny handel.

Barka przybiła do takiegoż pomostu, jak po tamtej stronie. Na kupie desek siedział milicjant z czerwoną kokardą na piersi i kręcił papierosa. Za nim dwóch z karabinami. Spłoszone baby tłoczyły się na pokładzie, żadna nie chciała schodzić pierwsza.

— Co, czarna giełda? — zawołał wesoło milicjant. — Nieochota woreczki otwierać? Chodźcie, ciotuchny, my was zaraz pomacamy.

Staś skinął na Szurę. Skoczył pierwszy, za nim Rozbój. Podał rękę dziewczynie. Zwrócili na siebie uwagę tamtego z kokardą.

— Ano, ślicznotko, pokaż, co dźwigasz!

— Zmiana bielizny, towarzyszu, i nic więcej.

Rozwiązał sznurek, zajrzał.

— Fiu-fiu, koszulki, batystowe haleczki! Gdzież się tak, elegantko, wystroiła?

Śmiejąc się, oddał zawiniątko i zaraz zwrócił się do schodzących bab.

— Nie wszystkie razem, po kolei! Stawać w ogonku, ciotuchny! Nikitka, bacz, żeby ci która nie uciekła. Pokaż-no, ty-tam, co masz w tym worku.

Oddalając się, słyszeli rosnący lament, przekleństwa i wesoły głos milicjanta. Zatrzymali się dopiero po wejściu między pierwsze domy.

— I co teraz? — zapytała Szura.

59)

— Przeczekać trzeba parę dni. Grisza mówił — dużo ruin w śródmieściu. Znajdzie się spokojny kąt na przespanie. A potem zobaczymy.

Nie śpiesząc się, szli szeroką ulicą, wysadzoną lipami. Domy takie same, jak w Jejsku, o blaszanych dachach i zielonych okiennicach, ławeczki koło furtek, akacje i bzy, wyglądające spoza parkanów. Kierowali się na błękitne kopuły wielkiej cerkwi, górującej nad dzielnicą. Skręcili w przecznice, brukowaną kamienną kostką. Ogrodów było coraz mniej, domy murowane, dwu i trzy-piętrowe.

Ulica prowadziła na rozległy plac. Już z daleka dojrzeli rzędy drewnianych straganów i tłum, przelewający się po targowisku. Zmieszany gwar, wybijający się nad niego głosy, nawołujące do towaru, parskanie koni przy wozach.

— Zupełnie, jak w Jejsku na bazarze! — ucieszył się Staś.

Wmieszali się w tłum. W straganach sprzedawano żywność. Zdziwili się, że taka obfitość. Tu chleb, tam kiełbasy, ryby, owoce, rodzynki, grecka chałwa. Stojąc za wielkimi garami, przykrytymi płótnem, kobiety zachwalały gorące pierożki, smażone śledzie, barszcz, kapustę z grzybami. Zwrócili uwagę na wysoką, siwą staruszkę w czystym fartuchu, rozlewającą herbatę z wielkiego samowaru. Obok śliczna dziewczyna z jasnym warkoczem, okręconym koło głowy, zmywała szybko szklanki w obłupionej miednicy. Cisnęło się przy nich sporo narodu.

— Na pewno l i s z e n k i — zauważyła Szura. — Oficerska żona z córką, a kto wie, może nawet hrabina, albo księżna. Patrz, jakie mają delikatne ręce. To ci nie przepukki z bazaru.

Na rozścielonych rohożach, albo wprost na kamieniach widniały najrozmaitsze towary. Używane ubrania, zastawa stołowa, marmurowe i porcelanowe figurynki, dywany, lusterka, tania biżuteria, gramofon z tubą w kształcie wygiętej lilii, damskie kapelusze z rajarami, pamiętające lata przedwojenne, gorsety, rękawiczki, landszafty w niegdysz pozłacanych ramach, lampy, prymusy, maszyny spirytusowe, zapalniczki, fajki z cybuchami, kawałki czerwonego pluszu, zapewne zdartego z jakiejś kanapy, haftowane serwety, Joanna d'Arc na koniu, rzeźbiona w kości słoniowej, bambusowa etażerka, flakony do rozpryskiwania wody kołońskiej, wyjedzone przez mole futerko, mundur z zielonego sukna bez szlifów i guzików, tatarskie kilimy, grawerowane na srebrze kindzały, akwarium ze złotymi rybkami, wypchana sowa, narzędzia dentystyczne, książki w luksusowych oprawkach, tace z chińskiej laki, albumy, instrumenty muzyczne, koń na biegunach z obłupioną grzywą, kalosze, łyżwy — chaotyczna mieszanina starych gratów i przedmiotów o dużej wartości, wyprzedzą ludzką nędzę, pozbywającej się resztek dawnego dobrobytu.

Wśród sprzedających nie trudno było odróżnić osoby przypadkowe od zawodowych handlarzy. Jakiś starszy pan z hiszpańską blond bródką, w pince-nez na czarnym sznurku, wymizerowane panie, mimo ubożego ubioru każdym gestem zdradzające burżujskie pochodzenie, dziewczęta w chłopskich chustkach, którym bardziej byłoby do twarzy w gimnazjalnych fartuszkach i z wstążkami przy włosach. Ciekawi i gapie przewalali się w tłumie, ale kupujących było mało. Tu i ówdzie tworzyły się małe grupki. Podawano sobie jakieś drobne przedmioty, przechodzące ukradkiem z ręki do ręki, po czym i sprzedawca i nabywca natychmiast znikali. Grecy i Ormianie wyróżniali się na pierwszy rzut oka wyglądem. Tych było najwięcej w szybko tworzących się i jeszcze szybciej pierzchających gromadkach.

(c. d. n.)

POLACY WE FRANGJI!

Wysyłka paczek do Polski i Rosji

Tylko przez największy dom wysyłkowy: TAZAB LTD W LONDY-NIE. Konkurencyjne ceny, szybka obsługa. Paczki żywnościowe, paczki mięsne, angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe, wszelkie LEKARSTWA RÓWNIEM NA RECEPTY, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp.

OGROMNY WYBÓR TOWARÓW

Cenniki na żądanie przesyła, wyjaśnień udziela oraz przyjmuje zamówienia

ELKA SARL — 20, rue Legendre, Paris 17.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL

NOWY
SEKRETARZ
POLSKO-ANGIELSKI



NEW
ENGLISH-POLISH
SECRETARY

zawiera 600 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwałe oprawa płócienna — ochronna obwoluta.
15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c

B. WIDERSKI

30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

Prace wystawiają:

MAJA BEREZOWSKA

A. RUFF

R. VIESULAS

(do 15 października)

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.

OTWARTA CODZIENNIE

godz. 10 — 6 pp.

za wyjątkiem niedziel i świąt.

Przeszło 1000 egzemplarzy sprzedano w przedpłacie!

Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

CAŁA BIBLIOTEKA W JEDNYM TOMIE!

NAJNOWSZE ZDOBYCZE MYŚLI LUDZKIEJ W ZAKRESIE FILOZOFII, PSYCHOLOGII, RELIGII, SOCJOLOGII, PROBLEMÓW I FORM SZTUKI, NAUK MATEMATYCZNYCH, FIZYCZNYCH I BIOLOGII. WYBÓR AUTENTYCZNYCH TEKSTÓW Z DZIEŁ NAJWYBITNIEJSZYCH UCZONYCH I MYŚLICIELI. NIE CZEKAJ AŻ KSIĄZKA BĘDZIE WYCZERPANA! NAKŁAD OGRANICZONY!

700 stron dużego formatu. CENA \$ 6.00; £2.3.0; NF 30.00.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:

„LIBELLA“, 12, rue Saint-Louis-en-Île — PARIS IV.

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

OSTRE STADIUM ZIMNEJ WOJNY

(Dokończenie ze str. 1-ej)

przemawiał swego czasu Chamberlain do Hitlera, który również miał zwyczaj ulegania, gdy to mu było potrzebne „rozdrażnieniu” i „podnieceniu”. Wiadomo na czym skończyły się rozmowy zrównoważonego Chamberlaina i podminowanego Hitlera.

Teraz sytuacja jest podobna, z tą jednak zasadniczą różnicą, że Zachód jest znacznie potężniej uzbrojony niż w tragicznym roku 1939. Ale Hitler był również opanowany przez doktrynę, w którą ślepo wierzył, doktrynę rasistowską, oddającą panowanie nad światem Niemcom. Chruszczow jest opętany przez doktrynę komunistyczną, która oddaje panowanie nad światem Moskwie. Głosi on to przy każdej sposobności. Czy można przypuścić, że opamięta się w imię rozsądku?

Gomułka porównał Macmillana do Chamberlaina, stawiając jako jego partnera nie Chruszczowa, lecz Adenauera. Oczywiście zupełnie nonsens. Siłą zagrażającą dziś całemu światu jest Rosja Sowiecka i komunizm międzynarodowy, nie zaś Niemcy zachodnie. Wodzem tej groźnej siły jest Chruszczow, nie zaś starzec blisko 90-letni, Adenauer.

ALE SKORO już jesteśmy przy Niemcach, to musimy stwierdzić, że szczególnie niefortunnie wypadł ustęp p. Macmillana, tłumaczący jak gdyby nagle i bez potrzeby rewizjonistyczne akcenty w polityce niemieckiej. Macmillan przeczył pośrednio jakoby duch odwetu, militarysty i zaborczości rozwijał się w Niemczech zachodnich. Przeciwnie sama prasa angielska wskazywała niedawno na przykłady tego niepokojącego zjawiska np. na sięganie wicekanclerza Erharda po Górny Śląsk. Premier Macmillan użył argumentu, że obecne granice Niemiec nie będą mogły być zmienione przy pomocy siły. Rząd Niemiec zachodnich jest wielokrotnie powtarzał to zapewnienie. Ale czy mógł mówić inaczej? Czy mógł grozić, że siły użyje? Byłoby to sprzeczne z elementarnymi zasadami taktyki politycznej.

Niedostrzeżenie przez p. Macmillana rewizjonizmu niemieckiego, przed którym, jak powtarzamy, wielokrotnie ostrzegali sami Anglicy, jest wydarzeniem zaskakującym dla opinii polskiej. Tym bardziej, że mówiąc o prawie samookreślenia dla Niemiec Wschodnich nie znalazł on ani jednego słowa, by upomnieć się o Polskę. Wywody p. Macmillana były wodą na młyn komunistów. Tylko na to czekał Gomułka, by, zabierając natychmiast, po raz drugi głos w Zgromadzeniu ONZ, rozdzielił szaty w imię hasel patriotycznych i przedstawił opinię w Polsce, że Zachód idzie razem z Niemcami przeciw Polsce...

Ostrzegaliśmy niejednokrotnie, że powstanie takiego wrażenia stwarza sytuację bardzo niebezpieczną. Na Polaków w Kraju nie mają zupełnie wpływu hasła komunistyczne. Naród jest wobec nich odporny. Jeden wszakże argument, sprytnie im podsuwany, trafia niejednokrotnie — do ich przekonania. Mianowicie, że jedynie Rosja Sowiecka broni polskich granic zachodnich. Nie możemy do czekać się chwili, w której Zachód

złamię nareszcie ten sowiecki monopol propagandowy.

Próbował to uczynić i uczynił w imieniu polityki francuskiej gen. de Gaulle, uznając granice na Odrze i na Nysie i opierając politykę współpracy z Niemcami w ich obecnych jednak granicach. Lecz może właśnie dlatego Macmillan dał aprobatę dla niemieckich działań rewizjonistycznych, przeprowadzanych co prawda drogą pokojową, by zbliżyć się do Niemiec i rozzerwać politykę współpracy francusko-niemieckiej, podważając jednocześnie koncepcje „wspólnego rynku” zwalczaną przez W. Brytanię?

Z tych względów przyłączyć się wypada do tych głosów francuskich, które ubolewają, że Francja nie jest tym razem należycie reprezentowana w ONZ i że jak gdyby ignorowała obecnie tę instytucję. Wskutek tego odczuwać się daje w ONZ brak głosu głównego mocarstwa na kontynencie europejskim.

Zachowanie się Francji tłumaczy się głównie sprawą algerską, która jak co roku, będzie w Nowym Jorku omawiana w duchu przeważnie niekorzystnym dla Francji, choćby ze względu na większą ilość nowych państw afrykańskich w ONZ. Francja dotychczas korzystała z taktyki

nieinteresowania się przez Sowiety, przynajmniej na zewnątrz, sprawą Algeru. Lecz to może się zmienić, jak o tym świadczy przyjęcie uroczyste delegacji tzw. rządu algerskiego w Moskwie i w Pekinie.

GRA w Nowym Jorku nie jest zakończona. Przebieg jej jest doniosły nie tylko na odcinku stosunków między Zachodem i Wschodem, ale również dla wewnętrznej sytuacji w obozie zachodnim. Mamy wrażenie, że układ ten ulega zmianom i że będą musiały być opracowane nowe metody i wskazania polityczne dla obozu zachodniego.

W tych warunkach rozmowa Eisenhowera i Chruszczowa, która, według przedstawicieli państw neutralnych, uratowałaby sytuację, nie miałyby oczywiście sensu. Prez. Eisenhower odrzucił grzecznie propozycję neutralnych, stwierdzając, że Rosja musiała by dać przedtem dowody, że pragnie w ogóle poważnych rokowań. Chruszczow natomiast oświadczył, że gotów spotkać się z Eisenhowerem, o ile przedtem prezydent go „przeprósi”. Sprawa zatem upada. Ale pośredniczące działania ze strony Brytyjskiej Wspólnoty (ostatnio propozycje premiera Menziesia) nie ustają. Nic nie wskazuje na to, by w najbliższej przyszłości mogły się one urzeczywistnić. Znajdujemy się w ostrym stadium zimnej wojny.

R. P.

SOVIETICA...

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Zjednoczonych i topograficzna obserwacja strategicznie ważnych obszarów. Handlowa organizacja sowiecka Amtorg ma za główny przedmiot wywiad przemysłowy i jest uważana przez FBI za najlepiej poinformowaną odnośnie tej dziedziny w świecie. Informacje są przez nią zbierane pod prostym pozorem dokonywania zamówień, przed których finalizacją sowieccy agenci domagają się wszechstronnych szczegółów. Na zjazdach amerykańskich organizacji przemysłowych pojawiają się od kilku lat nieproszeni sowieccy goście, którzy starają się najpilniej przysłuchiwać obradom, po całej Ameryce pod rozmaitymi pozorami podróżują stale najrozmaitsi agenci sowieccy, uzyskując wgląd we wszelkie dziedziny życia i na wszystkie tereny Stanów.

Wywiad J.E. Hoovera miał charakter potrzebnego ostrzeżenia dla społeczeństwa amerykańskiego, zbyt ufne i przyzwyczajone do najdalej idącej jawności wszelkich poczyniań. (v)

DO ŻYŃKI...

(Dokończenie ze str. 1-ej)

szczerze się podobał i był długo okłaskiwany. Z właściwą sobie żywością i odrębnym stylem „Kresy” wykonały „Krakowiaka”. Dużym powodzeniem cieszył się występ zespołu Polskiej YMCA,

który odtańczył oryginalnie skomponowaną przez p. I. Różyńską huculskiego „Arkana” przy akompaniamencie p. B. Dulebiny. Cykl taneczny zamknął „Mazur” układu p. O. Zeromskiej w wykonaniu zespołu im. O. Kolberga, z dobrze brzmiącymi przyspiewkami p. Stanisławy Woźniak. Na zakończenie części obrzędowej wszystkie zespoły chóralne odśpiewały pieśń zaczynającą się „Nie trzeba wielkich słów...”

Część balowa rozpoczęła się walczykiem ogólnym. Przez całą noc do 5-tej rano przygrywały dwie orkiestry: Belgja Jaques Valleza i polska S. Norberta, w której skrzykiem był S. Rozengarten, a pianistą W. Zborowski. Tańce ogólnie przedzielone były pokazem jeszcze jednego mazura, tym razem w układzie J. Walczaka i wykonaniu „Syrenki”. W ciągu balu czynna była loteria na dzieci polskie w Niemczech zorganizowana przez niezmordowaną ich rzeczniczkę p. Zofię Arciszewską. Dożynki tegoroczne uważać można za bardzo udane. (n)

RADA TRZECH PROTESTUJE PRZECIW OBJAZDOWI AMERYKI PRZEZ GOMUŁKĘ

Jak się dowiadujemy Rada Trzech wyśtawiała następującą depeszę do Christiana A. Hertera, Sekretarza Stanu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej:

Według wiadomości prasowych p. Gomułka, sekretarz Polskiej Partii Komunistycznej zabiega o zaproszenie go do dokonania objazdu Stanów Zjednoczo-

KRONIKA TYGODNIA

24 września
Na konferencji prasowej Chruszczow ponowił żądanie przekształcenia stano-

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD PROFESORÓW I DOCENTÓW W BRUKSELI

W dniach 10 i 11 września odbył się w Brukseli pod przewodnictwem prof. R.H. Shryock ze Stanów Zjednoczonych zjazd Centralnej Rady Międzynarodowego Stowarzyszenia Profesorów i Docentów (International Association of University Professors and Lecturers). W obradach uczestniczyło 24 delegatów, z następujących krajów: Australia, Austria, Belgia, Francja, Holandia, Jugosławia, Niemcy zach., Stany Zj., Szwajcaria, Turcja, W. Brytania, oraz imieniem Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie prof. dr. Zdzisław Stahl. Jednym z delegatów belgijskich był Polak prof. Stefan Glaser.

Obrady toczyły się pod znakiem krytyki działalności prezydium a zwłaszcza sekretariatu generalnego, który miał swoją siedzibę w Londynie (prof. F.T.H. Fletcher i dr. L. Haworth), a z których strony odpowiadano, że niedostateczny dopływ składek utrudniał żywą akcję sekretariatowi. W rezultacie postanowiono przenieść sekretariat generalny Międzynar. Stowarzyszenia do Belgii i wybrano sekretarzem belgijskiego prof. Hacquard z Gandawy. Prezesem został brytyjski prof. R. Niklaus, romanista w Exeter, dawny wiceprezes organizacji. Przeniesienie siedziby sekretariatu zostało jeszcze uzależnione przez Belgów od uporządkowania finansów IAUP, co ma nastąpić do 1 stycznia 1961.

Momenty polityczne zostały wprowadzone przez delegata profesorów australijskich, Buchkleya, tworzącego ideową parę z tituskim delegatem Jugosławii Stojanowiczem, którzy wystąpili o zaproszenie do IAUP przedstawicieli Rosji Sowieckiej i innych krajów o reżymach komunistycznych, chociaż statut organizacji mówi wyraźnie o zasadzie wolności badań oraz nauczania jako o podstawowej. Pomimo sprzeciwów ze strony polskiej, wniosek został uchwalony większością 9 na 4, przy reszcie wstrzymujących się.

Drugi dzień zjazdu poświęcony był wykładom, dotyczącym zagadnienia niepowodzeń przy egzaminach uniwersyteckich, wygłoszonym przez profesorów belgijskich, uzupełnionych przez improwizowane prelekcje na temat organizacji wyższych studiów w Holandii, Szwajcarii i W. Brytanii. Wykłady zorganizowane przez Universitas Belgica, odbywały się w pięknym gmachu Akademii Belgijskiej koło pałacu królewskiego. (a)

wiska sekretarza generalnego ONZ na komisję trzech.

25 września

Na Zgromadzeniu Generalnym ONZ w Nowym Jorku przybyli premierzy Macmillan (W. Brytania) Nehru (Indie) i Diefenbaker (Kanada).

Amerykańska próba wystrzelenia rakiety w orbitę księżycy nie powiodła się.

26 września

Sekretarz Generalny ONZ Hammarskjöld przemawiając przed Zgromadzeniem Generalnym ONZ zaprzeczył zarzutowi Chruszczowa jakoby urząd swój pełnił stronniczo.

Prokurator Niemiec Zach. ogłosił, iż umorzone zostały dochodzenia karne przeciwko prof. Oberländerowi, b. ministrowi dla spraw uchodźczych, oskarżanemu o udział w masakrach we Lwowie w czerwcu 1941.

27 września

Na Zgromadzeniu Generalnym ONZ przemawiało 7 dalszych przedstawicieli państw członkowskich m.in. także Nasser i Gomułka, który w zasadzie powtórzył punkt widzenia Chruszczowa.

Trzy mocarstwa zachodnie oświadczyły raz jeszcze, iż nie będą tolerowały żadnych zmian w prawach 4 mocarstw w Berlinie.

28 września

Ok. 140 czołowych francuskich myśliwców, pisarzy i aktorów podpisało odezwę w której wzywali ludność, by nie zgodziła się pełnić służby wojskowej w wojnie przeciwko Algierii. W odpowiedzi na to Rada Ministrów wydała zakaz występowania tym, którzy podpisali odezwę, w subsydiowanych przez państwo teatrach, telewizji i radio.

29 września

Na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ przemawiał premier Macmillan, odnosząc wielki sukces. Wzywał on do wszczęcia praktycznych kroków w kierunku powszechnego rozbrojenia.

Minister spr. zagr. Konga, Bomboko, reprezentujący prezydenta Kasavubu, oświadczył, iż są dowody, że Rosja Sow. przesyłała do Konga w porozumieniu z premierem Lumumba broń i amunicję.

30 września

Rząd w Bonn postanowił wypowiedzieć z końcem br. układ handlowy z Niemcami Wschodnimi, zawarty w 1951 r.

W obecności księżniczki Aleksandry, reprezentującej królowę Elżbietę, obchodziła Nigeria pierwszy dzień swej niepodległości.

Na mocy decyzji sądu zlikwidowana została turecka partia demokratyczna, która przez ostatnich 10 lat rządziła Turcją pod kierownictwem przebywającego obecnie w więzieniu b. premiera Menderesa.

1 października

Chruszczow przemawiał ponownie na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ i zagroził, iż jeśli Chiny komunistyczne nie będą przyjęte do ONZ nie będzie zgody na rozbrojenie a Rosja Sow. może utworzyć z innymi państwami bloku komunistycznego rodzaj nowego ONZ.

Sąd wojskowy w Paryżu skazał 16 Francuzów i Algierczyków na karę więzienia do 10 lat za udzielanie pomocy rebeliantom algierskim działającym w podziemiu we Francji.

2 października

Premier W. Brytanii Macmillan i Australii Menzies odbyli dłuższą rozmowę z prez. Eisenhowerem.

Z wizytą oficjalną ma przybyć do Polski premier Cejlonu, pani Bandaranaike.

Wielkie poruszenie wywołało w całej Grecji oświadczenie niemieckiego zbrodniarza wojennego, adwokata Mertena, skazanego w marcu br. przez ateński sąd wojskowy na 25 lat więzienia za deportowanie 42.000 Żydów z Salonik do obozów koncentracyjnych — jakoby obecny premier Karamanlis i minister spraw wewn. Makris byli w czasie okupacji na liście płatnych agentów niemieckich. Po odsiedzeniu 8 miesięcy Mertens został wydany Niemcom.

Władysław Pobóg-Malinowski

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI

Tom III.

Pierwsza i jedyna publikacja OKRESU 1939—1945, oparta na polskich i obcych dokumentach państwowych, źródłach archiwalnych i relacjach uczestników wydarzeń — 912 stron druku, do nabycia w cenie 50/- lub dol. 7.50

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

i we wszystkich księgarniach polskich.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £30.0; zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie: frb 25, kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Saintelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, rocznie 28.00. Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małeckie, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARI: fr.sz. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. \$1.00, rocznie \$3.15. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PLD. AFRYCE: kwartalne 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden lam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.